Nr. 258. Lwów — Czwartek dnia 11 Listopada. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

[illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 60 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct. [illegible] [illegible] ct. | Nekrologia . . . [illegible] ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO [illegible]KÓW“ ul. Karola Ludwika l. [illegible]
[illegible]

Dziś: św. Marcina Bisk. | Zenowia M. — Jutro: św. Marcina Pap. | Stachya Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 9 — Zachód „ „ 4 „ 20

Długość dnia g. 9 m. 11 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 listopada.

Co można myśleć o państwie, którego wybitny dostojnik wracający do kraju z posterunku namiestniczego, znajduje na granicy żandarmów, którzy go odrazu prowadzą do wieży? Kraj taki znajduje się niezawodnie w wielkim rozkładzie, albowiem stosunki wytwarzają ludzi. Zawinił jenerał Weyler, do niedawna wielkorządzca Kuby, a teraz, od chwili jak postawił nogę na hiszpańskiej ziemi, więzień stanu, ale zawiniła i Hiszpania, w której taki nieład i rozhukanie namiętności politycznych, że Weyler poważył się marzyć o zamachu stanu. Jako syn pruskiego junkra, mógł on być bardzo butnym, ale przecież niewielka już musi być potęga państwa hiszpańskiego, skoro on chciał się z niem zmierzyć. Kiedy wyjeżdżał na Kubę, nadymali się Prusacy dumą, że oto ich rodak dopiero zbawi swą przybraną ojczyznę, — teraz grzecznie milczą. Weyler postanowił zebrać dokoła siebie oficerów niezadowolonych z rządu Sagasty i „mieczem zrobić w Hiszpanii porządek“, był jednak tak nieostrożny, czy tak pewny siebie, że powiedział to na odjezdnem z Hawany. Zanim dopłynął do Hiszpanii na wojennym okręcie, Sagasta wykrył, że nie było czczej przechwałki w słowach Weylera, lecz że istotnie jest wielu niezadowolonych z tego, że rząd począł usuwać tłumy niepotrzebnych urzędników i oficerów, i że ci wszyscy czekają tylko znaku, aby stanąć pod chorągwią karlistowską. Wykrył dalej, że również ambitny jak okrutny Weyler wszedł jeszcze na Kubie w porozumienie z karlistami i zostanie ich naczelnym wodzem w przygotowanej już wojnie domowej. Jenerałowie obalali już w Hiszpanii monarchie i republiki, czemużby więc Weyler nie miał spróbować szczęścia i wprowadziwszy na tron Don-Carlosa, czy syna jego Don Jaima, samemu się nie ulokować tuż przy nim? Co się udało Primowi, a potem Camposowi, czemużby miało jemu nie dopisać? Lecz Sagasta poczyna bardzo energicznie, mając rzetelną pomoc w popularnem stronnictwie Emila Castelara, który z republikanina zwolna stał się konstytucyonalistą monarchicznym, bo się na Francyi przekonał, że dzisiejsze formy życia państwowego i społecznego, ze wszystkiemi konkurencyami, które rozluźniają moralność, nie nadają się do ujęcia w karby republikańskie, zanadto miękkie i pozbawione jędrnej egzekutywy. Szczęśliwy zwrot, jaki nastał w sprawie kubańskiej, oddanej w ręce zręcznego marszałka Blanca i zwolenników autonomii przy zachowaniu łączności z macierzystym krajem, zwiększył powagę gabinetu Sagasty. Wprawdzie powstanie na Kubie jeszcze nie ustało, ale już wygasa. Więc rząd madrycki zwrócił główną uwagę na ruch karlistowski w północnych prowincyach Hiszpanii i tłumi go energicznie. Weyler i jeszcze podobno jakiś drugi jenerał, staną zapewne przed sądem wojennym jako oskarżeni o zdradę stanu.

Obstrukcya.

Piszą nam z Wiednia, 9 listopada:

Całe wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zajęła mowa posła Funkiego o 5 tym wniosku oskarżenia ministrów z powodu rozporządzeń językowych. O tych rozporządzeniach można rozprawiać nietylko godzinami, lecz całymi tygodniami i miesiącami. Bo z niemi łączy się najściślej cała kwestya czesko-niemiecka, której początki sięgają jeszcze dalej wstecz, niż zwycięstwo Rudolfa Habsburczyka nad Otokarem pod koniec 13-go stulecia. P. Funke mówił jednak wczoraj tylko 6 godzin. Mowy parlamentarne, im stają się dłuższemi, tem mniej wywierają efektu. Normalna mowa parlamentarna trwa godzinę, w wyjątkowych wypadkach 2 godziny. Potrzeba na to szczególnych zdolności, jakie posiadali np. Thiers albo Gladstone, aby podczas 2 godzin zająć uwagę słuchaczy i nie znużyć ich. Im goręcszy jest zapał mówcy, tem krótszą będzie jego mowa. Ale też p. Funkiemu nie chodziło wczoraj wcale o to, aby przemówić „grzmiącemi słowy do serca współbraci“. Kwestya rozporządzeń językowych stała się obecnie prostym pretekstem czy środkiem obstrukcyi przeciwko ugodzie z Węgrami. Od kilku lat systematycznie podburzano masy przeciwko rzekomemu wyzyskiwaniu Austryi przez Węgrów, gdy na prawdę od trzech wieków Węgry, jak od 100 lat Galicya, były wyzyskiwane materyalnie przez zachodnie prowincye. Ale ta agitacya, w której na wyścigi uczestniczyły frakcye Luegera, niemiecko-narodowa i młodoczeska, ostatecznie w masach wywołała nastrój stanowczo wrogi odnowieniu ugody z Węgrami na dotychczasowych podstawach. Opozycyi niemieckiej zdaje się więc dzisiaj, że opór przeciwko ugodzie z Węgrami jest najbardziej popularnym, a zatem najpewniejszym środkiem obalenia gabinetu.

To też cała taktyka lewicy zmierza teraz głównie do tego, aby przeszkodzić uchwaleniu ugody. Wczorajsza mowa dr. Funkego nie miała więc innego celu, jak ten, aby uniemożebnić zebranie się komisyi budżetowej. Cel ten został osiągnięty. Posiedzenie Izby przedłużyło się do 8½, a zatem komisya budżetowa nie mogła się wczoraj zebrać. Że tym sposobem oskarżenie ministrów staje się po prostu komedyą, tego widocznie nie czują pp. Funke et consortes. Albo może nawet czują, ale nie mają odwagi wyzwolić się z pod wpływu stronnictwa niemiecko-narodowego, które, opierając się głównie na prowincyach agrarnych, zagrożonych konkurencyą węgierską, bardziej nienawidzi Węgrów, niż — rozporządzenia językowe, a nadto ze skrajnie niemiecko-narodowych motywów od dawna pragnie zerwania unii realnej z Węgrami, spodziewając się, że wtedy będzie tem łatwiej sprowadzić przyłączenie staro-austryackich prowincyi (bez Galicyi i Dalmacyi) do cesarstwa niemieckiego. Kombinacyę tę wygłaszano już w sejmie frankfurckim w r. 1848.

Drugie posiedzenie komisyi budżetowej odbędzie się więc dopiero dzisiaj. Nowego pretekstu do obstrukcyi dostarczyły mniejszości komisyi wczorajsze wynurzenia pół urzędowych dzienników węgierskich. Protestacye te przeciwko wywodom ministra Bilińskiego brzmią tak dosadnio, że trzebaby się domyślać jakichś zajść po za kulisami. Au fond opierają się one na omyłce. Jest to przecież powszechnie wiadomą rzeczą, że ugoda, podkreślamy: ugoda, może nastąpić tylko drogą uchwał parlamentarnych. Jakoż sejm węgierski prowizoryum ugody uchwalił wyraźnie pod tem zastrzeżeniem że uchwali ją także parlament austryacki. To też p. Biliński nie zamierzał powiedzieć, że prowizoryum ugody zostanie ewentualnie przeprowadzone za pomocą rozporządzenia ministeryalnego. Minister skarbu powiedział tylko, że, jeżeli ugoda nie przyjdzie do skutku drogą parlamentarną, natenczas rząd tutejszy rozporządzeniem wprowadzi dla Austryi odpowiednie ustawy, gdy naturalnie, jak to oświadczył Banffy 25 października dla Węgier sejm węgierski samodzielnie uchwali podobne ustawy. Formalnie więc niezawodnie upadną wspólne sprawy handlowe, gdyby w Austryi ugoda nie przyszła do skutku w drodze parlamentarnej. Ale in merito zaradzi się złemu za pomocą rozporządzenia. Że na takiej operacyi nic nie skorzystają ani polityczne, ani materyalne interesa Austryi, rzecz oczywista. Wina tego spada na tych, którzy uniemożebniają przeprowadzenie prowizoryum ugody drogą parlamentarną.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 7. listopada

Ostatni ratunek rolnictwa: Cła ochronne — Zaniedbania Austro-Węgier a polityka ostrożna Francyi — Cyfry o dowozie zboża do Francyi i o skutkach celnej polityki — Przedsiębiorczość angielska —

W poprzednim artykule przedstawiłem na podstawie dokładnych cyfr główne powody niemożności konkurowania rolnictwa środkowo-europejskiego z dowozem rosyjskim i zamorskim. Cyfry te stwierdzają, że Rosya, Ameryka i Indye produkują o wiele taniej i że koleje i statki ten produkt tańszy przewożą w warunkach takich, że przedsiębiorstwom niemieckim lub austro-węgierskim niepodobna jest zrównać się z nimi. Jako jedyny środek ratunku przed konkurencyą tak potężną podają ekonomiści niemieccy zaprowadzenie wyższych ceł. Zazwyczaj na każde żądanie podwyższenia ceł podnosi się burza strasznie protestów. Padają frazesa o biednych robotnikach, o ubogiej ludności miejskiej, o nieszczęśliwych rzemieślnikach i najemnikach, a pod zasłoną obrony interesów ludu roboczego urządza się istne krucyaty przeciw „agraryuszom“.

Póki mowa o junkrach pomorskich i pruskich, póki krytyka dotyczy posiadaczy milowych obszarów, którym grozi tylko zmiejszenie się renty gruntowej, możnaby znieść tę metodę walki. Ale w okresach tak smutnych dla całego rolnictwa, kiedy średnia i mała własność za towar na targ wywożony nie otrzymywała nawet cen pokrywających koszta produkcyi i amortyzacyi długów, kwestya ochrony rolników za pomocą ceł nasuwać się musiała i musi coraz natarczywiej. Kraje skazane na wielki dowóz zboża nie mogą do woli podwyższać ceł, bo taka polityka równałaby się w rzeczy samej jednostronnemu uprzywilejowaniu rolniczej ludności na niekorzyść ludności miejskiej. W tem położeniu znajdują się n. p. Niemcy. Kraje takie, dzięki wielkiemu popytowi za zbożem, chronić jednak mogą swych rolników mniejszemi cłami. Ale cła te musiałyby być różne dla różnych importów. Dowóz z Austro-Węgier, gdzie produkcya jest o wiele droższą, mógłby o wiele niżej być oclonym, niż dowóz z Rosyi. A i stosunki handlowe Niemiec n. p. z Austro-Węgrami są o wiele żywsze, wymiana towarów fabrycznych niemieckich na austro-węgierską pszenicę, jęczmień, mięso jest o wiele łatwiejszą, niż stosunki i wymiana towarów z Rosyą. Nie uwzględniono tego w traktatach handlowych. Austro-Węgry za wielkie poczyniły ustępstwa, a otrzymały w zamian od Niemiec tyle tylko, co i Rosyi przyznano. Stanęły tedy Austro-Węgry w pozycyi tak niedogodnej, że wywozić im trudno a dowozowi z Rosyi, Rumunii i Serbii bramy otworzono. Gdyby przedsiębiorczość wielka od lat wielu była się o to postarała aby w Austro-Węgrzech magazyny, banki lombardujące zboże, koleje przeważnie zajęte przewozem produktów rolnych, były na usługi rolników i kupców zbożowych, dowóz z Rosyi i innych krajów ościennych, straciłby wiele ze swej grozy. Koncentrowałby się on w pewnych miejscach i szybko usuwałby się za granicę, nie wywierając nacisku na towar krajowy. Węgry prowadziły po części taką politykę — ale były one za słabe finansowo do podjęcia zadania na wielką skalę. W Austryi nic nie zrobiono w tym kierunku. Nie mamy tedy handlu zbożowego, a mamy cła niskie na dowóz i za wielkie przy wywozie.

Zanim ugody handlowe nie zostaną odnowione, nie wiele można niestety zrobić dla rolników w Austro-Węgrzech. Żądać przynajmniej wypadałoby, aby Niemcy choć tych traktatów dotrzymywały ściśle i nie zamykały granic pod lada jakimi pozorami przeciw dowozowi bydła z Austryi. A wszystkie inne środki, jak ułatwienie kredytu, zapomogi na melioracye, taryfowe ulgi (które jak w poprzednim wykazano artykule, mało bardzo ważyć mogą), wreszcie nawet szeroko przedsiębrana i dobrze prowadzona akcya parcelacyjna, o której tyle się mówi i pisze w ostatnich czasach — wszystkie te środki pomódz mogą dopiero w ciągu lat wielu.

Zawczasu jednak oswoić się nam trzeba z myślą, że bez wyższych ceł chroniących Austro-Węgry od dowozu ze wschodu i południa, rolnik, (który wobec rosnącej ludności państwa pracuje coraz więcej na zaspokojenie potrzeb tylko krajowych), utrzymać się nie może. Każda nowa kolej rosyjska zbliża do granic naszych konkurencya z mniejszemi od naszych potrzebami, z dogodniejszymi warunkami pracy, z niewyczerpanymi zasobami bogactw ziemi.

Francya już w r. 1894 spostrzegła niebezpieczeństwo dowozu zboża i w lutym tego roku nałożyła na pszenicę cło w kwocie 7-miu franków. Odezwały się głośne protesty, agitowano, pisano, krzyczano. A najłatwiej tłum przekonać, kiedy się przemawia do niego racyami żołądka. Cała kwestya społeczna da się przedstawić w kilkuset gramach ciał białkowych, krochmalu, cukru itp. potrzeb dziennych przeciętnego „zjadacza chleba“. Fabrykanci nie chcąc płacić robotników, żądają, aby rolnicy żywili ich darmo. Pośrednicy sprzedający chleb i mięso, chcąc zarabiać 30—40 procent na towarach, żądają, aby rolnicy oddawali im towary pół darmo. Przeciętna norma zysku w handlu chlebem jest 15 pct. dla właściciela handlu. Pośrednik, który sprzedał zboże, zarobił 8 pct., młynarz zarobił 10 pct., piekarz 25 pct., handlarz 15 pct., a za drogi chleb odpowiadać ma następnie biedny chłop, którego praca, wystawiona na wrogie przygody atmosferyczne, nie przynosi mu więcej od 10 pct. brutto od kapitału wydanego na zakupno ziemi. Zdrowy zmysł Francuzów nie dał się uwieść krzykom. Zatrzymano cła. I jakiż był wynik? W roku 1892 cena pszenicy wynosiła 23.24 franków, w r. 1893 20.92 franków, w roku 1894 po cłach nowych 19.17 franków (!!). Na tej wyżynie trzymała się cena regularnie i w roku 1895 i w r. 1896 (19.13 franków i 19.36 franków). Cła nie dozwoliły upadać cenie pszenicy, jak w innych krajach, rolnik mimo bardzo niedogodnych warunków wiedział przynajmniej, czego się ma trzymać, z jakimi ma się liczyć dochodami. Nie pozwolono też, aby obcy produkt zalegał w magazynach bez opłat celnych (w tak zwanych entrepôts). Każdy transport po dwóch miesiącach musi być oclony. Handlarze spekulują bowiem nieraz i wielkie sprowadzają masy zboża. Towar leży w porcie, a nagromadziwszy się w wielkiej ilości, wywiera nacisk na ceny targowe.

Polityka ta doprowadziła do dobrych rezultatów. Pokazało się, że nietylko ceny zboża się ustaliły, ale co ważniejsza, że ceny mąki spadły. Opinia pod wpływem ceł wyższych domagała się od młynarzy i pośredników uszczuplenia zysków. I tu leży punkt ciężkości całej akcyi. Rolnicy byli ubezpieczeni, a lud miał chleb tańszy. Przekonano się, że nie rolnik, ale ktoś inny wyzyskuje konsumenta i przekonano się, że ten trzeci najwięcej korzysta zawsze ze sporu między rolnikiem a mieszczaninem i z fluktuacyi targu. W r. 1892 mąka była droższą od pszenicy o 9.84 franków, w r. 1893 o 7.99 fr., w r. 1894 o 7.48 fr., w r. 1895 o 8.15 fr., w r. 1896 o 7 franków. Takie cyfry są wymowniejsze, niż najkrzykliwsi niby obrońcy ludu roboczego, wygadający na agraryuszy.

We Francyi wiedzą dziś, że ceny mąki mają tendencyę zniżkową i to dzięki ustaleniu cen pszenicy. To wystarczy. Nikt wymagać nie może, żeby klasa jedna ludności pracowała aż do zupełnej ruiny majątkowej na rzecz klasy drugiej. Przesunąć i rozłożyć równomiernie zyski i niebezpieczeństwa produkcyi, oto najwyższe zadanie rządu i parlamentu, mającego przed oczami potrzebę wyrównania zbyt rażących różnic we wzajemnej między sobą walce rozmaitych klas zarobkujących.

Przeciwnicy ceł we Francyi, przypuścili szturm w bieżącym sezonie do rządu, malując straszne następstwa nieurodzajów tegorocznych. Choćby cła udało się zawiesić na kilka miesięcy, Francya z obranego raz stanowiska zepchnąć się nie da. Konsumcya krajowa wynosi przeciętnie 124,000.000 centnarów metr. na rok. A import wynosił w roku 1891 23,330.000 cntn. metr., w r. 1892 22,840.000; w r. 1893: 18,510.000, w r. 1894: 23,660.000; w r. 1895: 10,830.000; w r. 1896: 8,470.000 cntn. metr. — a więc przeciętnie 17,860.000 cntn. metr. Nie jest to nawet siódma część konsumcyi krajowej. A konsumcya ta jest bardzo wielką. Gdyby ludność nieco ograniczyć się chciała, mogłaby żyć bez importu. Cło chroni więc wystarczającą niemal zupełnie produkcyę krajową. Groźby, że Francya w bieżącej kampanii dowieść musi za 780,000.000 franków zboża nikogo nie przekonają. Są one zresztą bardzo przesadne. W roku 1891 żniwa były gorsze niż w b. r. Zebrano wtedy 77,660.000 hektolitrów pszenicy, a dowieść musiano tylko 23,330.000 centn. metr. W roku bieżącym zaś zebrano 88,500.000 hektolitrów. Dowóz więc nie może być większym niż w 1891 roku a jego wartość wynieść może 500,000.000 franków.

Wskazują zwykle na Anglię, która ceł nie ma. Pominąwszy smutne następstwa metody tej, która doprowadziła do zamiany roli w całych okręgach na pastwiska do hodowli koni i bydła nie obok, ale w zamian za produkcyę zboża — przypomnieć musimy, że Anglia jest pierwszym krajem handlowym w świecie, dostawczynią fabrykatów dla wszystkich narodów i że ją to mniej niż inne kraje obchodzić może, kto ją żywi. O potędze tej handlowej, o niesłychanej energii prywatnej Anglików, świadczą nowe fakta nawiązania stosunków handlowych morzem z północną Syberyą (!!).

F. W. Popham, przedsiębiorca angielski wysłał z końcem lipca b. r. dwie floty (złożone jedna z sześciu, druga z czterech okrętów) w zamiarze nawiązania stosunków handlowych z Syberyą. 12-go sierpnia okręty stanęły w Vardö (w Norwegii północnej). Dalej na wschód płynąc, dostały się przez cieśninę Jugor do morza Karyjskiego, poczem trzymając się zachodniego wybrzeża półwyspu Jamal, z niesłychanym trudem wymijać musiały mielizny, aż wreszcie dotarły do ujścia rzeki Obi. Wysepka Nachodka utworzona przez ramiona rzeki tej, służyć ma za stacyę letnią dla okrętów angielskich. Najbliższe miasto w Syberyi Obdorsk odległe jest o 300 wiorst (około 40 mil). Na wieść, że okręty angielskie zawinęły do ujścia Obi, aż z Tjumenu przybyło 100 Rosyan i Samojedów i przywieźli ze sobą pszenicę, jęczmień, len, sierść końską i herbatę chińską! Angielskie statki zamieniły swój towar na te produkta i wyjechały z powrotem do kraju, a co najważniejsza, wyjechały z frachtem syberyjskich towarów. Los drugiej floty Pophama, która dotarła aż do Jeniseju, był o tyle mniej szczęśliwym, że uboga w produkta krajowe i nieprzygotowana na przyjazd Anglików ludność tamtejsza nie mogła im nic sprzedać. Statki złożyły tedy swój fracht, spieniężywszy go (za gotówkę), ale do kraju wracać musiały próżne.

Cóż uderza najwięcej w tej ekspedycyi? Oto Rosyanie budują ogromnym kosztem kolej Syberyjską i handel z Chinami zmonopolizować się spodziewają. A tymczasem Anglicy zajeżdżają do najdalszych krańców północnej Syberyi morzem i korzystają ze wszystkich komunikacyi możliwych.

Jest to ten sam zmysł awanturniczo-kupiecki, który już w XVI wieku szukał nowej drogi do Ameryki, kiedy to Ryszard Chancellor w roku 1553 dotarł aż do tego punktu, gdzie Dźwina północna wpada do morza Białego. Przed więcej niż 300 laty już Anglicy regularnie utrzymywali stosunki z Archangielskiem. Nie dziw, że wobec narodu z tak staremi tradycyami wielkiego handlu i kupiectwa, konkurencya wszelka upaść musi.

---

28)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Ojciec Andrzeja w okolicy swojej uchodził za dziwaka i zacofańca, matka za kobietę prostą i niewykształconą, z którą modne sąsiadki nie umiały pół godziny mówić bez ziewania; z sióstr młodzież nie wyśmiewała się tylko dlatego, że były bardzo ładne i bogate. Ale państwo Sosnowscy mało sobie robili z sądów ludzkich — mieli tak znaczny majątek, tak nieposzlakowaną opinię, nawet tak wysoko w górę wyprowadzone drzewo genealogiczne, że stać ich było na lekceważenie opinii sąsiadów, z których wielu nie dorównywało im pod wszystkimi tymi względami. Pozwalali sobie też na ten, najwykwintniejszy zbytek, jakim jest otoczenie się w życiu tem, co się kocha. A oni kochali właśnie wszystko dawne, wszystko wyszłe z mody, wszystko pogardzone już i opuszczone przez cały ogół ludzi, których nowość wabi do siebie, jak ćmy pociąga światło. Może przeszłość ta zbyt wiele łez i krwi ich rodzinnej zamknęła w sobie, żeby mogli tak łatwo odstać od niej sercem, i duszą całą utonąć w przyszłości — może w kartach rodzinnej kroniki mieli rozdziały takie, wobec których dzisiejsza walka o byt, gorączka życia i używania, trawiąca ludzi i pchająca ich wciąż naprzód, wydawała im się marną i godną litości — dość, że dom ich na tle nowego ustroju społecznego wyglądał jak staroświecki, herbowy sygnet, rzucony do szkatułki klejnotów, błyszczących blaskiem nowoobrabianego złota, pociągających oczy tęczą barw, którą rozsiewały dokoła mniej drogocenne, pełne może skaz, ale kunsztowniej oszlifowane kamienie. Staroświeckiemu sygnetowi nikt nie śmiał zaprzeczyć wartości, choć piękność jego, uznawana dawniej, dziś już nie wabiła nikogo. Dużo było dziwactwa w uprzedzeniach z jakiemi państwo Sosnowscy przyjmowali każdy nowy objaw postępu — ale była także taka jakaś powaga i dobra wiara w ich przesadnym nieraz konserwatyzmie, że sprzeciwić mu się otwarcie nikt nie miał śmiałości.

Syn, wychowany na szerokim świecie, owiany wszystkimi nowymi prądami, które w danej chwili elektryzowały ludzkość, pod dachem rodzinnego domu stawał się bezwiednie żywem wcieleniem tego szeregu starych portretów, patrzących na niego od dzieciństwa, ze ścian jadalnej sali. Po paru tygodniach pobytu w tym staroszlacheckim dworze, zapominał o wszystkich społecznych walkach, o modnych newrozach i dekadentyzmach i tej całej rafinacyi uczuć i myśli, którą przyniosły ostatnie dziesiątki lat. — Zapominał, że i on należał do tego pokolenia „fin de siècle'u“, umiejącego odczuć burzę w szklance wody a głuchego nieraz na huk niebieskich piorunów. Prostota myśli, uczuć i całego trybu życia jego rodziny obejmowała go jakąś ciszą i ukojeniem — chwilami dziwił się sam sobie, że tak mu lekko i dobrze było bez tego wszystkiego, co pozostawiał po za sobą na gwarnym świecie, że potrafił obchodzić się nawet bez swych ulubionych książek — bo p. Sosnowski zamykał przed znaczną liczbą nowszych autorów dębowe drzwi swojej biblioteki i nie pozwalał synowi przywozić do domu tych dzieł, które nosiły na sobie najwybitniejsze piętno bieżącej chwili.

— Zobaczymy co się z tego do lat dziesięciu zostanie — mawiał — ile będzie ziarna, a ile plewy wiatr bez śladu rozniesie po świecie. Nie bój się, do dzieł prawdziwej wartości trafisz i po latach dziesięciu; co jest prawdą i pięknem dziś, pozostanie prawdziwem i pięknem na wieki.

Andrzej był posłuszny; nie potrafiłby stawić ojcu najlżejszego oporu — indywidualizm rozwijany tak troskliwie w najmłodszem pokoleniu, źle się krzewił na gruncie obyczajów sosnowieckiego dworu. I nie ciężyło mu to posłuszeństwo, tak jak płucom nie ciąży powietrze, którem przywykły oddychać, nie osmucała go cisza tego wiejskiego zakątka i nie przygnębiała powaga, którą tchnęły nawet wszystkie stare sprzęty rodzinnego domu. On go kochał takim jakim był i dziś dopiero po raz pierwszy wspomnienie tego białego dworku, świecące mu zawsze w myślach jasnym obrazem, przejęło go trwogą jakąś i chłodem; po raz pierwszy zadrżał w duszy przed potęgą rodzinnych tradycyj, przed któremi uginał dotąd pogodne czoło.

Wysmukła postać Stefy, przesuwająca się cicho i odważnie przez tłum, napełniający kościół, jej twarz o rysach szlachetnych i dumnych, której marmurowego spokoju nie zamąciły ani na chwilę, pełne śmiałego zachwytu spojrzenia tylu młodych mężczyzn, targnęła jego sercem tak silnie, że w tej chwili dopiero zrozumiał, czem ona była dla niego, jak gorące uczucie kryło się pod osłoną tej niby koleżeńskiej przyjaźni, wiążącej ich od kilku miesięcy. Ale jednocześnie odczuł, że ta postać dziewczęca, z której obrazem bezwiednie ale nieustannie nosił się w sercu, nie mogła nigdy stanąć u jego boku jako towarzyszka wszystkich trudów, smutków i radości, czekającego go życia — nie mogła wejść pod stary dach rodzicielski jako córka i siostra.

Ona — wyrywająca się w świat o własnych siłach, wyciągająca spragnione ręce do wszystkich najnowszych zdobyczy ludzkości, i te ciche kobiety, krzątające się wśród czterech ścian białego dworu, który dla nich stanowił świat cały — to tłumne nabożeństwo, w kościele zapchanym mężczyznami, z których każdy będzie miał jutro prawo zagadnąć ją poufale: kolego! — i ten pacierz wieczorny odmawiany wspólnie w rodzinnem gronie, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej .. były to takie dwa bieguny!

Andrzej niżej jeszcze pochylił głowę; pełne dobroci i wesołości źrenice pociemniały mu; gdyby się nie wstydził otaczających kolegów, byłby uciekł z tego kościoła, z nabożeństwa, na którem dziś nie był w stanie ani jednej myśli podnieść do Boga. Świadomość, że Stefa stała tam, o kilka kroków, wstępująca na tę ścieżkę, której bieg miał ich na zawsze rozdzielić, bolała go prawie fizycznie. Chwilami porywał go gniew na nią; ona z pewnością nie modli się, tylko myśli o przyszłych egzaminach i karyerze, o zadziwianiu ludzkości swoją wiedzą — emancypantka!

Tłum ciemny, gwarny i ruchliwy począł zwolna wysypywać się przez otwarte drzwi kościoła na ulicę. Gromadka dziewcząt postępowała wśród niego znowu zwartym szeregiem — było to naturalnem, bo studentki onieśmielone więcej niż się chciały przyznać nawet same przed sobą, wspierały się wzajemnie spojrzeniem i uśmiechem swobodną na pozór pogadanką chciały przygłuszyć bicie własnych serc i ukryć ogarniające je wzruszenie i niepokój. Ale akademikom nie podobał się ten niewieści obóz, postępujący w takiem zjednoczeniu, jak gdyby sam dla siebie stanowił już mały koleżeński światek, nie potrzebujący się oglądać na nikogo więcej.

Gdy na wąskiem przejściu po pod murarskie rusztowanie, gromadka dziewcząt rozwinęła się w długi, pojedynczy szereg, kilku akademików usunęło się z drogi koleżankom z pozorną grzecznością — ale ostatnie w szeregu usłyszały wyraz: gęsi! — rzucony wprawdzie szeptem i już po za ich plecami, ale z taką pogardliwą intonacyą, że nie mogły się nie domyśleć, do kogo określenie to było zastosowane.

Pod czarnym, skromnym kapelusikiem, blade policzki Stefy spłonęły purpurą — brwi jej ściągnęły się i delikatne nozdrza drgnęły jak u rasowego konia, niespodzianie dotkniętego ostrogą.

Wanda, postępująca o krok przed nią, gdy się zrównały, zauważyła zmianę na jej twarzy.

— O czem myślisz? — spytała.

— Myślę, że nienawidzę mężczyzn! — wybuchnęła gwałtownie Stefa.

— Wszystkich? dajże pokój... zostaw to Natalce; nienawidzenie mężczyzn w sam raz dla niej, ale nie dla nas!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń 10 listopada. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad prowizoryum ugodowem od godziny 2 po południu do w pół do 8 wieczorem. Pierwszy zabrał głos reprezentant liberalnej większej własności p. Baernreither i wniósł uchwalenie rezolucyi tej treści, że Izba wyraża przekonanie, iż sprawy wchodzące w zakres ugody z Węgrami nie mogą być żadną miarą regulowane przez zastosowanie paragrafu 14-go ustaw zasadniczych. — Po p. Baernreitherze zabrał głos minister finansów dr. Biliński i rzekł, że uważa za stosowne w obec tego, iż ostatnie jego oświadczenie bywa mylnie tłumaczone, udzielić w tej sprawie szczegółowych wyjaśnień. Owóż przedewszystkiem na wywody p. Baernreithera odpowiada minister, że wcale nie powiedział tego, iż rząd ewentualnie załatwi na podstawie § 14-go to prowizoryum, które przedłożył Izbie i które jest obecnie przedmiotem dyskusyi. Przeciwnie, powiedział mówca wyraźnie, iż co do rozdziału kwoty wspólnych wydatków trzebaby ewentualnie rozejrzeć się za inną drogą, aniżeli za zastosowaniem paragrafu 14-go. W oświadczeniu swem miał zatem mówca na myśli te zarządzenia, które z konieczności musiałyby być wydane na podstawie paragrafu 14-go, gdyby niniejsza ustawa nie przyszła do skutku. Te zarządzenia zastępowałyby wówczas co do objętych niemi spraw niniejszą ustawę i tworzyłyby owo prowizoryum, o którem mówca wspomniał na ostatniem posiedzeniu. Co się tyczy kwestyi, czy możliwą rzeczą jest stworzyć w tem znaczeniu prowizoryum na podstawie paragrafu 14, to wedle wyraźnego brzmienia konstytucyi austryackiej, nie może być żadnej wątpliwości. Mówca wskazuje na paragraf 11-ty ustaw zasadniczych o reprezentacyi państwa, z którego wynika jasno, że kwestye monetarna, bankowa tudzież handlowo-celna, tworzące przedmiot niniejszego prowizoryum, mogą być uregulowane na podstawie paragrafu 14 i także uregulowanie tych spraw tworzyłoby w danym razie również ustawę.

Dr. Biliński wskazuje na to, że w r. 1868 nawet ustawa o zawieszeniu konstytucyjnych praw obywateli państwa pierwotnie wydana została w drodze rozporządzenia na podstawie paragrafu 14-go i ten proceder ówczesny referent tej sprawy Sturm (liberał) uznał jako odpowiadający konstytucyi i zupełnie prawidłowy. Niniejszy projekt ustawy przedłożył rząd parlamentowi wspólnie z rządem węgierskim i nie ma wcale zamiaru odraczać Izby, lecz pragnie gorąco, ażeby ten projekt stał się ustawą. Izba może z nim zrobić co uzna za stosowne i gdyby go odrzuciła, wówczas nawet by na myśl nie przyszło rządowi zastosowywać paragrafu czternastego. Jeżeli jednak większość Izby przy nadarzonej sposobności oświadczy, że chce głosować za prowizoryum ugodowem a tylko zewnętrzne okoliczności przeszkodzą jej w tem i nie będzie żadnego innego sposobu uregulowania tej sprawy przed 31-ym grudnia, wówczas musi być zastosowanym paragraf 14. Rozumie się samo przez się, że nie będzie on zastosowany do tego projektu, który obecnie komisya roztrząsa, tylko w ogóle do prowizoryum. Z całego serca prosił minister posłów, ażeby w interesie parlamentu załatwili to przedłożenie, a zatem dalekim był od rządu przypisywany mu zamiar.

W końcu omawiał minister po kolei specyalne kwestye ugody, rzekł, że przez wprowadzenie t. z. równorzędności (Parität) w zarządzie banku austro-węgierskiego nie narusza się wcale jednolitości zarządu bankowego, jeszcze raz z całym naciskiem podniósł, że w rokowaniach swych z rządem węgierskim spełnił rząd w całej pełni swój obowiązek strzeżenia interesów Austryi. Mówca jeszcze raz prosi usilnie o przyjęcie tego przedłożenia, czasu bowiem jeszcze jest dosyć i dla tego paragraf 14ty wcale nie potrzebuje nabierać praktycznego znaczenia.

Po ministrze zabrał głos liberał Menger i zaprotestował przeciw temu, że komisya budżetowa w ogóle obraduje nad tą sprawą, gdyż zdaniem jego pierwsze czytanie w pełnej Izbie przeprowadzone było nielegalnie. Po Mengerze przemawiali narodowiec niemiecki Erb i liberał Fournier, poczem na wniosek Stransky'ego zamknięto dyskusyę. Antysemita Schlesinger ubolewał nad tem, że Słowianie nie chcą uznać przewodnictwa Niemców w Austryi. Niemcy austryaccy powinni ze Słowianami postępować tak samo jak Węgrzy z Niemcami. Po przemowach liberała Wimhölzla i narodowca Kaisera zamknięto posiedzenie.

(Ów obecnie tak często wspominany paragraf 14-ty konstytucyi z r. 1867 opiewa jak następuje:

„Jeżeli okaże się konieczność wydania zarządzeń, wymagających wedle konstytucyi przyzwolenia Rady państwa, wtenczas, kiedy Rada nie jest zebraną, mogą one być wydane rozporządzeniem cesarskiem pod odpowiedzialnością całego ministerstwa, o ile nie mają na celu zmiany jakiej ustawy zasadniczej, nie obciążają trwale skarbu państwa ani nie dotyczą sprzedaży dóbr państwowych. Rozporządzenia takie obowiązują tymczasowo, a muszą być podpisane przez wszystkich ministrów i ogłoszone z wyraźnem odwołaniem się na niniejszy przepis ustawy zasadniczej. Moc obowiązująca tego rodzaju rozporządzeń ustaje, gdyby rząd zaniedbał przedstawić ich do zatwierdzenia pierwszej po ogłoszeniu ich zebranej Radzie państwa najpóźniej w cztery tygodnie po jej zebraniu, a to najpierw Izbie poselskiej, lub też, gdyby rozporządzenia te nie uzyskały zatwierdzenia jednej z Izb Rady państwa. Całe ministerstwo odpowiada za to, ażeby rozporządzenia takie, skoro moc obowiązującą utracą, natychmiast odwołane zostały").

Kilka uwag

nad kwestyą agrarną i nad socyalną kwestyą włościańską w Galicyi.

II. Wśród całej powodzi rozmaitych projektów, może najdalej idącym jest projekt p. Stefana Koszarskiego, zawarty w broszurze p. t. „Rozwiązanie kwestyi agrarnej w Galicyi". Żąda on ni mniej, ni więcej, tylko podzielenia obszarów dworskich na małe 20 lub 30 morgowe zagrody i osadzenia na nich tysiąca tysięcy dzierżawców-włościan, zaproponował szaloną inwestycyę w budynkach i w ogóle wydanie na ten cel przynajmniej 100 milionów. Przypuśćmy na chwilę, że projekt ten jest możliwy do zrealizowania i zastanówmy się nad tem, coby się stało, gdyby on przybrał konkretne kształty i gdyby owe 100 milionów wydano. Oto włościanin źle gospodarujący, musiałby opłacać bardzo znaczny czynsz dzierżawny, któregoby z roli, z produkcyi samej tylko roli żadną miarą wydobyć nie mógł. Ażeby wyjść na swoje, musiałby chyba oprócz tego, że jest gospodarzem rolnym, stać się jeszcze bardzo sprytnym przemysłowcem i handlarzem. Musiałby więc posiąść pewne czysto fachowe wykształcenie, uzdolniające go do tego, ażeby był i producentem i do pewnego stopnia przerabiaczem surowych produktów, a nadto obrotnym handlarzem. Każdy przyzna, że tacy ludzie nie rodzą się na kamieniu. Ażeby z naszego włościanina wykrzesać takie zdolności, na to potrzeba setek lat, a w każdym razie pracy kilku generacyi. W obecnej dobie nasz kmiotek ani w krwi, ani w dążeniach swych nie ma takiej żyłki, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że prawie nie zdarzyło się, ażeby zamożniejszy włościanin puścił się na tego rodzaju dzierżawki, jakkolwiek w niektórych okolicach istnieją już folwarki, obejmujące 30, 40, do 100 morgów. Gdyby się zaś chciało bez poprzedniego wykształcenia włościan w tym kierunku forsować tę sprawę wyłożeniem tak ogromnej sumy pieniężnej, prowadziłoby się kraj wprost do katastrofy agrarnej po wydaniu tych pieniędzy, ba nawet przygotowałoby się grunt dla rewolucyi socyalnej. Przecież właściciel majątku, już dziś obdłużony, gdyby jeszcze poczynił nowe ogromne wydatki na wystawienie budynków na projektowanych zagrodach, nie mógłby się zadowolić dzisiejszą normą dochodu z morga, lecz musiałby pobierać prawie dwa razy tyle, co dzisiaj. Skądżeby włościanin nasz na dzisiejszym poziomie wykształcenia stojący, był w stanie tam, gdzie teraz nie wyprodukuje nawet tego niższego dochodu, nagle płacić dwa razy tyle, lub w ogóle znacznie więcej? Chociażby nawet na przeprowadzenie odnośnej akcyi stworzono kredyt, oparty na możliwie najdogodniejszych warunkach, to jednak i taki kredyt spłaconym być musi, — o ileżby więc to podniosło konieczną rentę z ziemi, skoro projekt p. Koszarskiego zmierza do tak luksusowych inwestycyi, skoro każdy taki folwark włościański miałby być farmą wzorową?! Zresztą mamy żywy a bardzo bolesny przykład przyszłości tego rodzaju gospodarstw czynszowych. Daje nam go Irlandya, co jest rzeczą w całej Europie znaną. Tam landlordowie w stworzonych przed laty farmach śrubują czynsza dzierżawne tak, że żaden dzierżawca utrzymać się nie może, a w tak bogatej Anglii, gdzie każda produkcya niesłychanie się opłaca, przychodzi także do agrarnego kataklizmu.

Zaznaczyłem na wstępie, że niemal wszyscy ludzie, zajmujący się tą kwestyą, łączą socyalną sprawę włościańską ze sprawą poprawy stosunków agrarnych, — otóż ponieważ już koniecznie ten związek ma istnieć, przeto mimowoli nasuwa się ta nieodłączna myśl, ażeby podnieść produkcyę średniej i wielkiej własności, a tym sposobem także stan włościański zająć i wykształcić. Do tego jednak trzeba przystąpić z całą znajomością stosunków wiejskich i doskonale obliczyć się z naturą tak większych posiadaczy, jak i włościan. Dziś bowiem mamy przed sobą taki obraz i taką perspektywę: Wielcy właściciele źle gospodarują na wielkich obszarach, a w razie urzeczywistnienia projektu w duchu p. Koszarskiego, włościanie źleby gospodarowali na znacznie powiększonych gruntach włościańskich. To nas nie zbawi — musimy szukać innej drogi. Przed oczyma mej duszy zarysowuje się następująca: Gdyby państwo, kraj i właściciele większych posiadłości zabrali się do t. z. komasacyi większej posiadłości, to znaczy do wykrojenia oddalonych, wsuwających się w cudze parcele gruntów, albo też gruntów ze względu na swe położenie zbyt uciążliwych dla gospodarstwa, lub do pozbycia się jednej części dla ratowania drugiej, zaokrąglonej, i t. p. — wówczas z funduszów, jakieby większa własność otrzymała za to okrojenie swych posiadłości, mogłaby zdobyć środki na rozmaitego rodzaju inwestycye, któreby podniosły znacznie jej gospodarstwo. Zaznaczam tu jednak z całym naciskiem, że mówiąc o komasacyi, wcale nie mam na myśli parcelacyi całych miejscowości, gdyż tego rodzaju przedsiębiorstwo może być tylko spekulacyjne i oprócz innych, miałoby także tę wielce ujemną stronę, że na jednem miejscu wytworzyłoby zanadto wielką liczbę robotników, nie dając im możliwości zarobku.

Jasną rzeczą jest, że aby akcya odnośna miała powodzenie, te okrawki gruntu musiałyby większej własności przynieść jako cenę odstąpienia pełną ich wartość, a tylko w tym razie przyniosłoby to wydatną pomoc, gdyby te okrawki zostały od razu a nie powolnie sfinansowane. Nasuwa się mimowolnie pytanie, co z tymi okrawkami gruntów zrobić, w jaki najracyonalniejszy sposób postąpić, licząc się i z wykształceniem naszych włościan i ze stosunkami kraju naszego. Rozumie się, że na tych wykrojonych gruntach należy osadzić włościan, ale w jaki sposób? Rodzina włościańska musiałaby otrzymać taką przestrzeń gruntu, jaką mogłaby sama łatwo obrobić i z którejby mogła mniej więcej w dzisiejszych warunkach wyżyć. Zwiększenie potrzeb naturalnych ludu przy pewnej cywilizacyi szłoby już w parze z coraz lepszą kulturą powolnie właśnie na tej przestrzeni. Włościanin, powoli cywilizujący się, coraz lepiej gospodaruje, a jego wzrastające potrzeby wyżywienia i t. p. zaspokaja stopniowo wyższa produkcya, wyższa renta z nabytej przezeń części ziemi. W inny sposób nie wolno wykształconym warstwom doradzać włościanom reform.

Atoli, jakkolwiek przydzielilibyśmy w teoryi rodzinie włościańskiej kawał ziemi, wystarczający na dobre wyżywienie i na stopniowy wzrost cywilizacyjny, to jednak przez to rodzina włościańska nie zdobyła jeszcze pieniędzy na zapłacenie tej ziemi. Utopią byłoby także sądzić, że taka akcya dałaby się przeprowadzić równocześnie w całym kraju. Nie, przedewszystkiem należałoby się zabrać do takich okolic i takich majątków, gdzie stosunki są tego rodzaju, iż rodzina włościańska pracą rąk, furmanką i zarobkiem może zdobywać sobie tak wysokie roczne fundusze, aby nimi mogła w krótkim czasie spłacić cenę kupna nabytej ziemi. To zaś jest dla włościanina nie tylko możliwe, ale nawet bardzo łatwe do osiągnięcia. Nie każdy ma należyte pojęcie o tem, jaką rolę odgrywa zarobek po za własną rolą w życiu ludu wiejskiego. Zarobek reprezentuje dla włościanina większy dochód aniżeli dochód z przestrzeni gruntu, którą posiada, w latach złych jest dlań prawdziwą deską ratunkową, zarobek tylko tworzy z włościanina żywioł niespożyty, któremu nigdy po wieki wieków nic stać się nie może. A zatem włościanin koniecznie potrzebuje zawsze mieć zarobek i sfery dobrze myślące winny dbać o to, aby go zawsze miał.

Maryan Łoś.

Z izby sądowej

Lwów 10 listopada.

(Czwórka hultajska).

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano p. Władysława Terenkoczego, dyrektora Banku zaliczkowego. Opowiedział on, że Gumowski wstąpił do Banku w r. 1894 zrazu jako dyetaryusz, potem, ponieważ był zdolnym i porządnym, zrobiono go rewidentem. Dopiero w r. 1896 zaczęły wychodzić na jaw poszlaki, które zachwiały zaufanie przełożonych ku niemu, a dotyczyły one weksli. I tak najpierw zapadł weksel podpisany niby przez p. Witosławskiego, a gdy 3-go dnia po zapadnięciu nikt się nie zgłaszał ze spłatą, posłano do p. Witosławskiego, który oświadczył, że tego weksla nigdy nie podpisywał. Wówczas przypomniano sobie w biurze, że ten weksel eskontował Gumowski, i p. Terenkoczy zapytał Gumowskiego, czy to prawda. Gumowski zmięszał się, ale wytłomaczył się natychmiast, że weksel ten eskontował dla niejakiej pani Komarowej, poczem poszedł niby do tej pani i przyniósł pieniądze na pokrycie wekslu. Wkrótce potem zapadł inny weksel, do którego wypłaty nikt się nie zgłaszał; żyrantem na tym wekslu był p. Kruszewski. Teraz zapytano odrazu Gumowskiego, czy on coś wie o tem — i rzeczywiście, pokazało się, że Gumowski i tu palce umaczał. Zapytany dał wymijającą odpowiedź: „Ja zaraz pójdę, ten weksel będzie zapłacony", lecz p. Terenkoczy wstrzymał go i powiedział, że tego wekslu mu nie wyda, bo zachodzi podejrzenie co do prawdziwości podpisu żyranta. Jednak wkrótce potem przyszedł p. Kruszewski, przyznał, że to jego podpis i weksel zapłacił, — ale wszyscy domyślali się, że p. Kruszewski uczynił to tylko na usilne prośby Gumowskiego, który się przed nim przyznał do fałszerstwa. Wreszcie po raz trzeci zaszła znowu zupełnie taka sama sprawa z zapadnięciem wekslu, tym razem wekslu wystawionego niby przez p. Najsarka. P. Najsarek oświadczył z oburzeniem, że wekslu nigdy nie podpisywał; wówczas zajrzano do ksiąg i spostrzeżono, że weksel ten likwidował Gumowski, pomimo, że nie miał do tego upoważnienia. Miano mu za to wytoczyć dyscyplinarne śledztwo, ale tymczasem zaszły inne wypadki, które zaprowadziły Gumowskiego na ławę oskarżonych.

Przewodniczący. Czy p. Gumowski jest obecnie jeszcze urzędnikiem banku?

P. Terenkoczy. Nie.

Przewodniczący. W takim razie panie Gumowski, nie krępuje już pana statut banku i możesz pan śmiało wyjawić, kim była ta trzecia osoba, która niby to przedstawiała weksle według pana?

Gumowski zapytuje p. Terenkoczego, czy on sobie przypomina tę trzecią osobę, ale p. Terenkoczy wzrusza ramionami i powiada, że nic o tem nie wie, ba, że to jest nawet nieprawdopodobne. Gumowski oświadcza, że będzie dalej milczał, bo jest zanadto dyskretnym, aby wyjawić nazwisko krewnego, chociażby miał cierpieć za to.

Przewodniczący. Tak, wolno panu milczeć; ale teraz nie ma już pan usprawiedliwienia, że go statut krępuje.

P. Terenkoczy zaprzecza również, jakoby Gumowski kiedykolwiek przychodził do niego w sprawie weksli p. Gorayskiego, i w ten sposób potwierdza się przypuszczenie, że wszystkie opowiadania Gumowskiego, mające na celu wytłomaczenie przyczyn, dla których bawił w budynku agencyi krakowskiej, są wierutnem kłamstwem.

Przesłuchiwany następnie p. Kruszewski, agent filii krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, dobroduszny staruszek, który wyrobił Gumowskiemu posadę w Banku, zeznaje, że pewnego dnia przyszedł do niego Gumowski, i błagał go na wszystko w świecie o ratunek, a chodziło wówczas o pewien sfałszowany weksel. Kruszewski dał się wzruszyć, poszedł do banku i przyznał, że podpis na wekslu jest autentyczny, zaś weksel ów zapłacił pieniądzmi, które mu poprzednio wręczył Gumowski.

Tak skończyła się sprawa wekslowa Gumowskiego, potem rozpoczęto znowu rozpatrywać sprawę usiłowanego włamania, w którem uczestniczyli już wszyscy oskarżeni.

Przedewszystkiem przesłuchiwano p. Arciszewskiego, urzędnika ajencyi krakowskiej, którego biuro było dwa razy, a może nawet i trzy razy plądrowane przez naszych lwowskich Papakostów. Opowiada on, że miał u siebie kasę podręczną, nikt jednak nie wiedział, że codziennie, wychodząc z biura, pieniądze z tej kasy odnosił do kasy głównej. Razu pewnego, przed Bożem Narodzeniem w roku 1896, gdy otwierał drzwi do swego biura, zdziwił się, że drzwi były tylko na jeden spust zamknięte, podczas gdy on sam zamykał zawsze na dwa spusty. Probował potem otwierać kasę, ale mu się to nie udało; gdy wyjął kluczyk z zamku kasy, spostrzegł na nim ślady jakiegoś tłuszczu, prawdopodobnie oliwy. Kasa okazała się popsutą i dopiero ślusarz ją otworzył. Wnet potem dnia 6-go stycznia zauważył p. Arciszewski nową nieprawidłowość; mianowicie wchodząc do biura zastał drzwi otwarte, chociaż je zawsze wychodząc zamykał. Zaraz potem dowiedział się, że dnia poprzedniego o 9-ej wieczorem spłoszył służący Kozak Gumowskiego na schodach. Nakoniec dnia 25-go stycznia znaleziono w zamku u drzwi biura, w którem świadek urzędował, złamany klucz; tego samego dnia widział Gumowskiego na schodach w lokalu ajencyi inny urzędnik p. Ziołkowski.

Ostatni szczegół potwierdza świadek p. Ziołkowski, dodając, że bardzo się zdziwił, iż Gumowski jest tak czelny zjawiać się w lokalu ajencyi po podejrzanych wypadkach z 5-go stycznia.

Dziś przesłuchiwano kilku mniej ważnych świadków na inne okoliczności przytoczone w akcie oskarżenia. Pp. Smalawski i Janiczek widzieli Henryka Wojcikiewicza kręcącego się w pobliżu lokalności ajencyi krakowskiej, a kasyer p. Pawliszkiewicz potwierdził szczegóły co do zażyłości Wojcikiewicza z Gumowskim, którą zauważył schodząc się z oboma dość często po kawiarniach, gdzie grywano w karty. P. Pawliszkiewicz sam grał także, a przegrawszy płacił gotówką; otóż przy tej sposobności mógł Gumowski spostrzedz, że świadek ma przy sobie zawsze jakieś pieniądze. Świadek mieszkał przy odludnej ulicy Ochronek i często wracał późną nocą do domu. Do zeznań tych, które wyświetlają sprawę zamachu na p. Pawliszkiewicza w celu obrabowania go, dodaje świadek Kowalski, stróż domu, w którym mieszkał p. Pawliszkiewicz, ten szczegół, że pewnego wieczora druty elektryczne prowadzące od bramy do dzwonka w izbie stróża były poprzerywane.

Posługacz w ajencyi krakowskiej Kozak, młody chłopak, opowiada, jak dnia 5 stycznia o godzinie 9 wieczór spostrzegł jakiegoś człowieka ukrytego we framudze na pierwszem piętrze w lokalu ajencyi. Był to Gumowski; stał oparty nieruchomo o framugę w takiej pozycyi, jakby chciał, żeby go nie spostrzeżono. Kozak przestraszył się, myśląc, że „to jakiś nieżywy"; Gumowski był także przestraszony, ale wnet ochłonął, zbliżył się do Kozaka i spytał: „Czy ona jest tutaj?" — „Kto?" zapytał Kozak. — „Marysia". — „Tu żadnej Marysi nie ma". (Rozmowa ta charakteryzuje bardzo dobrze czelność złodzieja, złapanego na gorącym uczynku). — Potem Gumowski spytał o jakiegoś urzędnika i wybiegł na drugie piętro, skacząc po dwa schody na raz. Do zeznań tych dodaje świadek Szynal, woźny, że Kozak wpadł do niego po 9 godzinie i zaalarmował go, że ktoś się schował we framudze. Obaj pobiegli za Gumowskim, lecz poznawszy, że to „swój", roześmiali się i dali mu spokój. Gumowski zrobił ruch, jakby chciał podać rękę Szynalowi, i spytał: „Cóż to, nie poznajecie mnie?", a potem poszedł do kasyna szlacheckiego.

Gumowski nie umie wytłomaczyć, jak się znalazł we framudze i usiłuje daremnie wykazywać sprzeczności w zeznaniach Kozaka, przytem wyraża domysł, że to może jakiś inny urzędnik podobny do niego czekał na I-m piętrze, mając rendez-vous z jakąś Marysią.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 10 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz polecił wyrazić tytularnemu radzcy dworu, wiceprezydentowi sądu krajowego we Lwowie Habdank-Białoskórskiemu z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku najwyższe uznanie.

Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora dr. Leona Sternbacha zwyczajnym profesorem filologii klasycznej na uniwersytecie jagiellońskim.

Minister spraw wewnętrznych mianował dra Augustyna Wróblewskiego w Krakowie inspektorem asystentem instytutu hygienicznego na uniwersytecie jagiellońskim, dra Leonarda Biera adjunktem asystentem technologii chemicznej przy szkole państwowej przemysłowej w Krakowie i Józefa Baraczewskiego asystentem przy ogólnej stacyi doświadczalnej dla artykułów spożywczych w Krakowie.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbyło wczoraj po dłuższej przerwie VII posiedzenie tegoroczne. Posiedzenie wczorajsze poświęcone było geologii, a mianowicie scharakteryzowaniu stosunków geologicznych okolicy na wschód od Sanu położonej, w której prof. M. Łomnicki w czasie tegorocznych i zeszłorocznych wakacyi liczne i żmudne badania przeprowadzał. Badania geologiczne stanowią konieczne dopełnienie wiadomości o dzisiejszym stanie ziemi; nieraz bowiem widzimy w sąsiadujących ze sobą okolicach wielką odmienność świata roślinnego i zwierzęcego; otóż tej różnicy odpowiadają z pewnością różnice w pokładach geologicznych. I tak uczeni już dawniej stwierdzili, że okolica nad Sanem zupełnie różni się pod względem flory i fauny od obszaru lwowskiego, że t. zw. roztocze lwowsko-rawskie, ciągnące się od Gródka w kierunku północno-zachodnim aż po Cieszanów rozgranicza dwa światy roślinności; na zachód od roztocza przeważa charakter północno górski, na wschód charakter stepowy. Obecnie wiadomości nasze na tym punkcie uzupełnił prof. M. Łomnicki zbadaniem tej okolicy pod względem geologicznym, a rezultaty tych badań przedstawił szczegółowo na wczorajszem posiedzeniu. Z badań jego wynika, że zagłębienie pomiędzy Sanem a roztoczem i Podolem różni się zasadniczo od graniczącego z niem na wschodzie zagłębia nadbużańskiego; podłoże całego obszaru nad Sanem stanowią tak zwane przez prof. Łomnickiego „iły krakowieckie", podłożem zaś okolicy nadbużańskiej jest formacya kredowa. Istotę i wiek tych „iłów krakowieckich" prof. Łomnicki bliżej oznaczył.

Prócz tego pokazywał p. Łomnicki kilka ciekawych okazów zwierząt i roślin, wzbogacających nasze wiadomości z historyi naturalnej, bądź to naszego kraju, bądź też w ogóle ziem polskich. I tak: pokazał malutką rybkę, t. zw. ciernik koluszka (gasterosteus aculeatus); rybka ta znajduje się tylko w zachodniej części Galicyi, w okolicy Krakowa, p. Łomnicki zaś znalazł ją tuż koło roztocza lwowsko-rawskiego, co również stwierdza łączność tej okolicy z zachodnią częścią Galicyi, a odrębność od obszaru na wschód od roztocza położonego. Rybka ta jest nawiasem mówiąc, bardzo szkodliwem stworzeniem; jeżeli dostanie się w gardziel szczupaka, wogóle ryb mięsożernych, powoduje ona udławienie się tych ryb, może więc poczynić znaczne szkody w rybołowstwie. Dalej pokazał p. Łomnicki rodzaj orzechów o dziwacznych kształtach, zwanych przez lud „orzechami wodnymi". Jest to wymierająca roślina zwana po łacinie „trapa natans", która w okolicy Lubaczowa całą powierzchnię stawów pokrywa. Następnie pokazał p. Łomnicki zgromadzonym szczególniejszy rodzaj trawy, t. zw. „żubrówkę". Pochodzi ona z puszczy białowieskiej, i razem z pierwszym okazem żubra, nabytego przez muzeum Dzieduszyckich, dostała się do Lwowa.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, dyr. Tyniecki pokazywał zgromadzeniu parę interesujących okazów, z pomiędzy których wymieniamy kawałek węgla brunatnego, znalezionego na Bukowinie, niedaleko granicy galicyjskiej. W węglu tym zaobserwował p. Tyniecki ślad szkodnika drzewnego, chrząszcza z gatunku „bostrychus"; śladów podobnych nigdy przedtem na węglu nie zauważył. Są to małe rowki, takie jakie chrząszcz ten pod korą żyjących świerków lub jodeł robi; a nawet odnajduje p. Tyniecki na węglu tym ślady bocznych ganków, którymi młode gąsieniczki tego chrząszcza z rowków się wygryzały. Z wytłumaczeniem jego tych śladów, z początku nie zgadzał się obecny na posiedzeniu prof. Zuber. Obejrzawszy jednakże dokładniej ów kawałek węgla, oświadczył p. Zuber, że poddaje się argumentom p. Tynieckiego.

Wielka dyskusya antisemicka. W „Czytelni katolickiej" toczyła się wczoraj wieczorem bardzo pouczająca i ciekawa dyskusya antisemicka, którą ze względu na ważność poruszonych spraw przytaczamy zupełnie przedmiotowo i w miarę możności jak najdokładniej. Początek dał jej członek „Czytelni", p. Marczyński, zawiadamiając, iż w antisemickim tygodniku *Nowy Naród* podniesiono z okazyi ostatniej pogadanki w „Czytelni katolickiej" zarzut przeciw p. Thulliemu, jakoby on patrzał obojętnie na tę anomalię, iż dla lwowskiego „Domu ubogich" artykułów żywności dostarczają żydzi.

Profesor Thullie, który jest członkiem komitetu gospodarczego w „Domu ubogich" wyjaśnił, że o ile się to daje, „Dom ubogich" pobiera wszystko dla swych potrzeb od chrześcijan. Jednakowoż co do mięsa i niektórych wiktuałów — to sprawa ta jest formalnie nie do zmienienia. Rok rocznie rozpisuje się oferty a do konkursu stają wyłącznie kupcy i przedsiębiorcy żydowscy. Obojętność kupców chrześcijańskich jest w istocie ubolewania godną, jak również i ich brak przedsiębiorczości. Oto n. p. dla „Domu ubogich" dostarcza mięsa hurtowny dostawca, żyd, po cenie trzydzieści centów za kilogram. Nie jest to mięso przedniej jakości — to pewne, ale jest jadalne. Za taką zaś, choćby w przybliżeniu cenę, nie może dać mięsa żaden lwowski rzeźnik chrześcijanin, bo prowadzi wyrąb mięsa na małą skalę, a przytem o ile prof. Thulliemu wiadomo, w lwowskiej rzeźni sami tylko żydzi biją woły. We wspomnianym tygodniku mówiono także, że wikt w „Domu ubogich" jest zły. Zarzut ten prof. Thullie odparł i zapewnił, że zakonnice Rodziny Maryi, które od lipca b. r. prowadzą kuchnię w „Domu ubogich" uważają na to ściśle, aby dostawiane artykuły spożywcze były w dobrym stanie. Jadło jednak wykwintnem być nie może, bo najpierw jest ono zastosowanem do potrzeb prebendaryuszy, którymi są ludzie klasy niewybrednej w jadle; powtóre zaś zarząd „Domu ubogich" funduszami swymi zaopatruje obecnie 270 ubogich, a to jest pożyteczniejsze niż gdyby wydawał na wikt więcej, a liczbę prebendaryuszy wskutek tego zredukował może do połowy. W kwestyi dostawy artykułów żywności znamiennym jest jeszcze fakt, iż lwowskie Kółko rolnicze, mimo zaproszenia, wcale oferty nie wniosło, przytem zaś — co jeszcze charakterystyczniejsze — obiegają ze sfer dobrze poinformowanych pogłoski, że Kółko rolnicze bierze towary na sprzedaż z rąk drugich i to także żydowskich.

Szczegół ten, który wywołał wśród słuchaczy niemałe zdziwienie, naprowadził na inne jeszcze rewelacye w tej dziedzinie. Tak n. p. p. Drewnowski opowiedział, iż „Związek chrześcijańskich rzemieślników" we Lwowie zatrudnia w swym handlu żyda; gdy mówca zapytywał kierowników „Związku", dla czego to się dzieje, odpowiedziano mu lakonicznie: „bo to taniej kosztuje".

Poruszono dalej sprawę wniesionej do Koła polskiego petycyi kandydatów adwokackich wyznania mojżeszowego z Galicyi, użalających się na to, że mają trudny przystęp do sądownictwa. Na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego sprawę tę popierali pp. Byk i Roszkowski. Wiadomość ta przyjętą została w kołach katolickich z wielkim żalem, gdyż — jakkolwiek Koło polskie petycyi tej jeszcze ostatecznie nie załatwiło — jednakowoż widocznym stąd jest coraz silniejszy nacisk żydów na Koło polskie a nawet na rząd w kierunku krzywdzenia ludności katolickiej. Jak niebezpieczną rzeczą jest obsadzanie posad urzędników sędziowskich izraelitami, świadczy fakt, opowiedziany przez p. Sokalskiego, nauczyciela Seminaryum. Oto w Bełzie pewien chłop nie chciał składać przysięgi przed adjunktem prowadzącym jakąś rozprawę, dlatego, że adjunkt ten był żydem. Adjunkt, na mocy przysługującego mu prawa, wymierzył opornemu chłopu trzy dni aresztu w drodze dyscyplinarnej. Wprawdzie dzięki interwencyi natychmiastowej adwokata Filipowskiego postarano się o to, by od owego chłopa odebrał przysięgę chrześcijanin, ale kary dyscyplinarnej nikt znieść nie miał prawa, chłop więc za poszanowanie dla swych uczuć religijnych musiał odcierpieć. Fatalne też owoce przynoszą szkoły, fundowane z zapisów br. Hirscha, do których dla braku innych w miejscu, uczęszczać także musi dziatwa chrześcijańska. Oto w Sassowie z funduszu izraelickiego pobierają dzieci chrześcijańskie rozmaite zasiłki w książkach, odzieży lub nawet w pieniądzach, a katecheta katolicki pobiera z tego funduszu honoraryum za naukę religii katolickiej. Niema w tem coprawda żadnej niegodziwości, ale przecież to zbyt upokarzające dla katolików. W Bukaczowcach uczeń Polak, który uczęszczał do szkoły hirszowskiej zaraz w pierwszych latach nauki umiał już pisać po żydowsku, ale po polsku nie.

Nie potrzeba być antysemitą, aby uznać, że takie zdarzenia są bolesne i że zapobiedz im potrzeba.

P. Gajewski podał przy końcu pogadanki myśl, ażeby rozesłać kwestyonaryusz do wybitnych adwokatów celem zebrania liczniejszych dat co do niewłaściwego odbierania od chrześcian przysięgi przez sędziów żydów; na podstawie zaś tych dat będzie można zająć odpowiednie stanowisko wobec wspomnianej petycyi kandydatów adwokackich. Prezes Thullie, konstatując, że w Galicyi mamy na szczęście na posadach sędziowskich niewielu żydów, oświadczył, iż zarząd „Czytelni" weźmie myśl p. Gajewskiego pod rozwagę.

W końcu omawiano sprawę znanego wniosku posła Ebenhocha o szkołach wyznaniowych i podniesiono jako bardzo dodatni objaw ten fakt, iż w niższych klasach gimnazyum Franciszka Józefa i szkoły realnej we Lwowie, uczniowie izraeliccy lokowani są w osobnych oddziałach paralelek, co ze względów pedagogicznych jak i etycznych byłoby we wszystkich szkołach średnich wskazanem.

Ożywiona pogadanka o pokrewnych powyższym kwestyach skończyła się po 9 godzinie wieczorem.

Zebranie ubezpieczonych w krakowskiej asekuracyi, zwołane przez Andrzeja hr Potockiego, odbyło się wczoraj wieczorem w Krakowie w sali Rady miejskiej przy udziale przeszło 200 obywateli. Przewodniczył prezydent Friedlein. Hr. Potocki podniósł, że pracować należy wspólnie nad odzyskaniem zaufania dla instytucyi. Obrady trwały dwie godziny. Wybrano komisyę sześciu w celu obmyślenia środków sanacyi Towarzystwa. Komisya ta pracować ma wspólnie z komisyą lwowską.

Kongregacya Maryańska akademicka uwiadamia swych członków, że w niedzielę 14 b. m. w dzień św. Stanisława Kostki, jako święto tytularne kongregacyi, odbędzie się w kaplicy bocznej kościoła OO. Jezuitów o godzinie 8 uroczyste nabożeństwo, na które konsulta zaprasza także członków kongregacyi panów i Czytelni katolickiej. Po południu o godz. $^1/_2$4 odbędzie się w lokalu Czytelni katol. zebranie towarzyskie członków kongregacyi.

Panna Irena Bohussówna, primadonna lwowskiej operetki i ulubienica publiczności, nie opuszcza Lwowa, jak to doniosło jedno z pism lwowskich, lecz pozostaje nadal na naszej scenie. Pogłoska o wyjeździe panny Bohussównej ma swoje źródło w fakcie, iż dyrekcya rządowych teatrów w Warszawie, czyniła starania o pozyskanie sympatycznej tej artystki dla opery warszawskiej. Panna Bohussówna odrzuciła jednak korzystną dla siebie propozycyę i nie ma wcale zamiaru opuszczenia Lwowa.

Pomnik Kościuszki we Lwowie. Magistrat lwowski obradował tymi dniami nad otrzymaną petycyą o subwencyę na budowę pomnika Kościuszki w Krakowie. Uchwalono odmówić subwencyi Krakowianom, a natomiast dążyć do wzniesienia pomnika kościuszkowskiego we Lwowie. W tym celu chce magistrat zaproponować odkładanie corocznie z funduszów gminnych po 5000 zł., aż do sumy 100.000 zł., i na tej podstawie przystąpić do budowy okazałego pomnika we Lwowie.

Synod dyecezyalny gr. kat. duchowieństwa, dwukrotnie odraczany z powodu choroby ks. kardynała Sembratowicza, został zwołany obecnie na dzień 8 grudnia do Lwowa.

„Dom katolicki" założony został dnia 3 b. m. w Brzeżanach. Będzie to ognisko wszystkich miejscowych już istniejących i przyszłych stowarzyszeń katolickich. Powstanie swe zawdzięcza lwowskiej „Czytelni katolickiej".

Tajemnicza sprawa. O okradzeniu wozu pocztowego, kursującego pomiędzy Jasionką a Rzeszowem, dochodzą obecnie następujące ciekawe szczegóły: Skonstatowano, że wóz pocztowy otwarto między Jasionką a Rzeszowem. Z wozu skradziono jedynie dwa worki z listami, (w jednym z nich było 3·600 złr.), nadane przez pocztę w Rudniku, podczas gdy inne worki nadane przez poczty Nisko, Kamień, Sokołów, Jasionka, sprawca pozostawił nietknięte. Jak się obecnie okazało w jednym z worków, nadanych przez pocztę Rudnik, znajdował się testament zmarłego niedawno hr. Hompescha, wysłany w liście poleconym do małżonki zmarłego. Tajemnicze to zabranie worków jedynie poczty Rudnika daje wiele do myślenia w obec faktu, że hr. Hompesch zmarł bezdzietnie, a w testamencie zamianował uniwersalną spadkobierczynią swoją małżonkę, zapisując przytem znaczne sumy na cele dobroczynne. Poszukiwania sprawcy kradzieży są w toku.

Heca antimazurska. Z Ełku w Prusiech wschodnich donoszą, że policya miejscowa zabroniła odbycia wiecu Mazurów, zwołanego w sprawie wyboru własnego kandydata na posła do parlamentu niemieckiego.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Sądowej Wiszni, termin do 30 bm. — Kraj. Dyrekcya Skarbu we Lwowie na kilka posad kasyerów w IX. i kontrolorów kasy w X. kl. rangi, w etacie Zarządów salinarnych wschodniej Galicyi. Termin do 3. grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu na 25 posad nauczycielskich. Termin do 15. grudnia.— Starostwo w Żydaczowie na posadę zastępcy prowadzącego metryki izraelickie w Żurawnie, Kompetenci muszą stale zamieszkiwać w Rozdole, termin do 20. grudnia.

W Towarzystwie aptekarskiem odbyło się w sobotę zgromadzenie, na którem miano przeprowadzić zmianę niektórych ustępów statutu. Obecni na zebraniu farmaceuci żądali zmiany firmy Towarzystwa aptekarskiego na „Towarzystwo farmaceutyczne". Wniosek ten poparto 17 głosami a 15 głosami sprzeciwiono się mu; jednakowoż statut wymaga dla powzięcia uchwały o zmianie firmy $^2/_3$ części liczby głosujących. Wniosek o zmianie firmy zatem upadł, farmaceuci opuścili demonstracyjnie salę obrad, a aptekarze, po skonstatowaniu, że firma pozostała niezmienioną, postanowili posiedzenie odroczyć.

Ze Złoczowa piszą nam: Dnia 29. października do Rady powiatowej złoczowskiej z kuryi wielkiej posiadłości wybrano: Oskara Schnella, Bolesława Wierzchleyskiego, Mirosława Edera, Mieczysława Komarnickiego, Leona Wikarskiego, Bronisława Ujejskiego, Kazimirza Jaworskiego i Wiktora Jasińskiego.

Zgromadzenie właścicieli realności, ubezpieczonych od ognia w krakowskiem Towarzystwie wz. ub. odbędzie się staraniem lwowskiego towarzystwa właścicieli realności w poniedziałek dnia 15. bm. o godz. 7. wieczór w sali ratuszowej. Na porządku dziennym będzie sprawa reformy i reorganizacyi oraz zmiany statutu krak. Tow. wz. ub. co do zwiększenia kontroli, decentralizacyi zarządu, odpowiedzialności dyrekcyi, równouprawnienia członków miejskich z wiejskimi, ulepszenia manipulacyi itp., tudzież sprawa założenia miejskiej asekuracyi we Lwowie.

Gazownia miejska w Krakowie. Otrzymujemy następujące pismo:

„W ostatnim czasie rozsiewane były rozmaite pogłoski o malwersacyach, rzekomo popełnionych w gazowni miejskiej w Krakowie, a o których następnie notatki w dziennikach zostały umieszczone.

„W interesie prawdy poczuwam się do obowiązku podać do powszechnej wiadomości, że w gazowni miejskiej w Krakowie nie popełniono żadnych malwersacyi, usiłowano tylko w księgach poczynić nieprawidłowe wpisy, wskutek czego przeciw dotyczącym urzędnikom śledztwo dyscyplinarne zostało wdrożonem.

O rezultacie dochodzeń tych, nie omieszka zarząd gazowni miejskiej w Krakowie, po wypełnieniu wszelkich przepisów formalnych, podać do powszechnej wiadomości.

„Tyle jednak jest rzeczą pewną, że gmina miasta Krakowa wskutek istniejących ścisłych przepisów rewizyjnych, nie poniosła żadnej straty materyalnej. Z wysokiem poważaniem:

Konrad Voss, dyrektor zakładu gazowego we Lwowie i inspektor gazowni miejskiej w Krakowie".

Potworne stosunki. Do majątku Czesława Kieszkowskiego otworzonym został za zezwoleniem sądu krakowskiego konkurs. Zarządcą masy konkursowej ustanowiono dr. Władysława Lisowskiego, syndyka Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. A zatem dr. Lisowski będzie musiał bronić interesów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu a równocześnie bronić interesów Czesława Kieszkowskiego przeciw Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń. Wobec tego podziwiać trzeba gołębie stosunki krakowskie, które pozwalają na takie potworności.

Oszustwo w wiedeńskiej pocztowej Kasie oszczędności wykryto onegdaj. Popełnił je kasowy urzędnik pomocniczy Franciszek Triska, który, złożywszy na książeczki Kasy oszczędności jednego guldena, sfałszował następnie cyfrę wkładki na 971 zł. i podjął z kasy 950 złr. Oszukańczą tę manipulacyę powtórzył on cztery razy, tak, iż skarb państwa ponosi szkodę 3·800 zł. Oszustwo ułatwiała mu podrobiona stampilia urzędu pocztowego Gaaden. Uzyskane w ten sposób pieniądze puszczał Triska w towarzystwie swej kochanki Ilony Renard w kawiarniach nocnych. Triskę aresztowano.

Proces komarniański. Jak onegdaj donieśliśmy rozpoczął się w Samborze proces przeciwko 72 awanturnikom z Komarna o ekscesa przy prawyborach. Lista nazwisk oskarżonych zawiera kilku Kogutów, kilku Indyków, dwóch Kruków, trzech Karabinów, sześciu Kosów, trzech Barylaków i parę „z waszecia". Polaków jest dwóch, Rusinów siedmdziesięciu. Zajęcia ich są rozmaite, a mianowicie, są szewcy, tkacze, bednarze, stolarze, cieśle, garncarze, murarze, furmani, zarobnicy, gospodarze rolni, sadownicy, a także jeden pisarz adwokacki. Szczupła sala sądowa zaledwie pomieścić może osoby, których obecność jest przy rozprawie niezbędną. Oskarżonych ulokowano na kilku ławkach, opatrzonych numerami od 1 — 72, a każdy oskarżony zasiada ten numer, który mieści się przy jego nazwisku w akcie oskarżenia. Inowacya ta oznaczania podsądnych w sali rozpraw numerem jest tym razem bardzo praktyczną, bo ułatwiła sędziom i obrońcom oryentowanie się w tych sześciu tuzinach awanturników. Oskarżeni są przeważnie w wieku 20 do 30 lat; są jednak i młodzi a są i starsi. Siła rozrodcza ich jest bardzo małą, bo posiadają oni wszyscy razem 112 dzieci; piętnastu oskarżonych, którzy są żonaci, nie mają wcale dzieci. Analfabetów na 72 oskarżonych jest pięćdziesięciu dwóch. Konduita wszystkich jest mniej więcej dobra, wielu bowiem nie było dotąd karanych, chyba po parę dni za bijatykę w karczmie lub za opilstwo; jeden tylko siedział trzy miesiące za ciętą bójkę z sąsiadem przy sporze o miedzę.

Pożar wybuchł tymi dniami z niewiadomej przyczyny w Łanach w powiecie bóbreckim i zniszczył kilkanaście chat włościańskich, biednych i zamożniejszych. Chaty budowane są tam bardzo gęsto i w nieładzie, silny wiatr zdmuchiwał strzechy i szerzył szybko zniszczenie. Całej wsi groziła kompletna zagłada, tem bardziej, że ani konewek ani beczek z wodą nie było pod ręką. Ogień objął był już dziesięć chałup, nie licząc stodół, stajen i stogów, a chłopi, nie wiedząc co czynić, powynosili z dwóch kaplic i z chat obrazy, spoglądali spokojnie na ogień i modlili się. Dopiero nadbiegł syn miejscowego proboszcza ruskiego i energicznem przemówieniem nakłonił lud do opamiętania się. Rzucono się więc co żywo na ratunek i co się dało, ocalono. Kilka osób pokaleczyło się trochę, a jakaś kobieta na widok płomieni postradała zmysły i wbiegła do gorejącej swej chaty, chcąc uratować swoje— miski. Zaledwie szaloną stamtąd wydobyto, chata zawaliła się. Straż pożarna przybyła przy końcu pożaru i miała już tylko do gaszenia tlejące głownie.

Friedrichsruhe. Felietonista *Russkich Wiedomosti* p. Bukwa opisuje podróż swoją do siedziby Bismarka, Friedrichsruhe. Z opisu tego okazuje się, że cześć jakoby okazywana Bismarkowi przez naród niemiecki, jest przesadą dziennikarską, Bismark bowiem obecnie, według znanego przysłowia, nie jest prorokiem w swoim kraju. W Hamburgu przynajmniej nikogo nie interesuje Bismark, zamieszkujący w sąsiedniem Friedrichsruhe, i nikt nie zwraca uwagi na jego częste przyjazdy do miasta. Na ulicach Hamburga nie można dostać gazety *Hamburger Nachrichten*, będącej organem ks. Bismarka.

„Jakże to objaśnić? — pisze Bukwa. — Po prostu tem, że nikt nie abonuje tej gazety i nikt jej nie czyta. I rzeczywiście, zaledwie znalazłem redakcyę i kantor tej gazety. Mieści się ona gdzieś na bocznej ulicy, na trzeciem piętrze, na końcu długiego korytarza z mnóstwem mieszkań różnych agentów, ekspedytorów i kupców. W kantorze przy okienku siedzi samotny młody niemczyk, a przy nim leży niewielka paczka przeznaczonej na sprzedaż bismarkowskiej gazetki.

„Dom Bismarka, który tak pięknie wygląda na stronicach wszelkich wydawnictw ilustrowanych był dawniej budynkiem tinglu, czyli knajpy z szansonistkami. Friedrichsruhe dawniej nazywało się Frascati.

„Friedrichsruhe stanowiło dawniej własność Hamburga. Było to ulubione miejsce niedzielnych wycieczek zwolenników podkasanej muzy. Po wojnie francuskiej cesarz Wilhelm I darował tę miejscowość Bismarkowi w imieniu narodu. Bismark z początku mało interesował się swą nową posiadłością, lecz otrzymawszy dymisyę, obrał dom tinglu we Frascati za mieszkanie i przezwał go Friedrichsruhe.

„A dla czego dom wydaje się dla obcego przybysza dość dziwnym?. Gospodarz, jak widać, do wydatków nie jest skory. Cośkolwiek przerobił i urządził, lecz zasadniczy rozkład przybytku podkasanej muzy pozostał ten sam. Na każdym kroku widać tam specyalne urządzenia tinglu, z długiemi korytarzami, w których ciągną się szeregi gabinetów dla wesołych kolacyjek, lub obszerniejsze sale z galeryami dla orkiestry, estrada sceniczna, garderoba artystek, słowem tingel pozostał tinglem. Bismark przyjmuje deputacye swych czcicieli w wielkiej sali, w której niegdyś rozlegały się wesołe piosenki szansonistek, a siada na podwyższeniu, gdzie dawniej była scena, każdy zaś szczegół ornamentacyi przypomina dobre czasy Frascati, gdy bez obłudy pito tu piwo i zabawiano się z dziewczętami, a nie wygłaszano pełnych fałszu zdań, gwałcących prawa Boskie i ludzkie".

O zaburzeniach w uniwersytecie warszawskim donosi *Dziennik Poznański* w liście z Warszawy, datowanym 7. bm.: „Na prelekcyę profesora Filewicza o historyi rosyjskiej, zebrała się młodzież niezwykle licznie, a gdy profesor Filewicz wszedł, rozległ się świst przeraźliwy: „*Won, do Murawiewa wieszati-la!*" wołano. Trwało to z kwandrans, studenci rosyjscy tymczasem bili brawo! Po kwandransie cała młodzież wyniosła się z audytoryum pozostawiając tamże profesora z kilku czy kilkunastu studentami rosyjskimi. Mniej więcej to samo powtórzyło się wczoraj na prelekcyi chemika, profesora Żiłowa, który odwołał się do interwencyi rektora, profesora Zengera. Rektor przybył na prelekcyę i wzywał studentów, aby się uspokoili i pozwolili dokończyć prelekcję swemu profesorowi. Studenci i tu wołali: „*Won, do Murawiewa-Wieszatie a!*" a gdy rektor ich uspakajał, mówili: „*Nam nużno* (potrzeba) *profesorów, nie czynowników!*"

Korespondent dodaje, że demonstracya ta odbyła się spokojnie, bez zbiegowiska i oporu, wywołała jednak w mieście zaniepokojenie. Poważne osoby wdały się w to, aby rzecz spokojnie załatwić. Ks. Imeretyński wyraził podobno życzenie, aby sprawa nie wyszła poza mury uniwersytetu.

Z tajemnic dworu duńskiego. Paryski *Figaro* zamieszcza następującą pogłoskę kursującą wśród arystokracyi angielskiej. Niedawno poślubił książę Karol duński najmłodszą córkę księcia Walii księżnę Maud. Związek ten zawarty z miłości, niepodobał się duńskiej rodzinie królewskiej, która chciała, ażeby ks. Karol poślubił młodą królowę Hollandyi, to też przyjęto księżnę na dworze duńskim nader zimno. Książę Karol zmartwiony z powodu zachowania się dworu wobec jego małżonki, postanowił opuścić rodzinę i ojczyznę i w tym celu prosił babkę swej żony, królowę Wiktoryę, ażeby mu wyjednała przyjęcie do marynarki angielskiej. Królowa Wiktorya, jako władczyni państwa konstytucyjnego, nie chcąc sama decydować, oddała prośbę księcia lordowi admiralicyi angielskiej do załatwienia, na którą jednak książę długo czekał. Zniecierpliwiony więc, wniósł do duńskiego ministra marynarki prośbę o dymisyę. Nie udzielono mu jej jednak, motywując to tem, iż książę jest tak samo oficerem jak każdy inny, i wtedy dopiero może przejść do marynarki angielskiej, kiedy wysłuży przepisane lata w marynarce duńskiej. Równocześnie zawiadomił go oficer, który tę odpowiedź ministerstwa wręczył, że aż do dalszego zarządzenia niewolno jest ani jemu ani jego małżonce opuszczać pałacu, który zajmują, czyli innemi słowy, że młoda para książęca znajduje się w areszcie domowym. *Figaro* dodaje od siebie, że ponieważ księżna podobno jak Carmen Sylva pisuje dramaty, nie jest wykluczonem, iż wkrótce wyjdzie z pod jej pióra dramat lub farsa osnuta na tle tych wypadków pod tytułem: „Miłość i dyplomacya".

Zmiany własności. Dobra Krzesławice, w powiecie krakowskim położone, nabył od p. Jerzego Matejki p. Zygmunt Jaworski. *Dzien. Pozn.* donosi: Dobra rycerskie Golinka i Stefanowo, przeszło 4000 mórg obszaru w powiecie Jarocińskim, przeszły wczoraj za pośrednictwem Drwęskiego i Langnera, centralnej agentury dóbr w Poznaniu, drogą kupna w ręce pp. Skrzydlewskiego z Ocieszyna i Józefa Moszczeńskiego z Jeziorek za cenę jeden milion dwakroć tysięcy marek. Dotychczasowym właścicielem Golinki był p. rotmistrz Briesen. Golinka jest bezwarunkowo najlepszym majątkiem tamtejszej okolicy i w wielkiej kulturze.

Dwa wypadki targnięcia się na własne życie wydarzyły się wczoraj we Lwowie. Stolarz Stanisław Żurowski, liczący 26 lat, zamieszkały przy ul. Zamarstynowskiej, zażył sporą dozę kwasu pruskiego.

Młoda dziewczyna jakaś, której nazwiska nie zdołano sprawdzić, usiłowała sobie również wczoraj odebrać życie alkoholem. Piła ona przez cały dzień w różnych szynkach tak wiele, iż w końcu lekarze stacyi ratunkowej, dokąd ją przywieziono, skonstatowali zatrucie się alkoholem. W jednym z szynków wyraziła się ona, że życie jej obmierzło i chce zapić się na śmierć.

Poszukiwanie klejnotów wartości około 25.000 fr. skradzionych przez Jana Wesołowskiego w Bukareszcie, przedsięwzięte przez lwowską dyrekcyę policyi, uwieńczone zostało nadspodziewanie pomyślnym skutkiem Dziś nadeszła depesza z Brzeżan, donosząca, że w okolicy tego miasta wykopano kufer, zawierający wszystkie klejnoty.

Zmarli. We Lwowie Walerya z Krausów Milikowska, w 64. roku życia. Apolonia Wojta, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, urodzona w roku 1804.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 5. w poł. —4 R., Bar. 782. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Pesymista uczęszcza na wszystkie bez wyjątku śluby jedynie dlatego, aby choć raz w życiu usłyszeć z przed ołtarza z ust oblubienicy „nie".

Każdy ma swego drewnianego konika: jeżeli nie może na nim jeździć po świecie, jeździ przynajmniej po swoim pokoju.

Nauka jest to kwiat, z którego pszczoła wydobywa miód, a osa truciznę.

Nie ten jest prawdziwie silnym, kto ma wiele sił, ale ten, kto ma mało słabości.

W niektórych ludziach błądzenie jest jedyną cechą człowieczeństwa.

Dawniej wesela huczne były, dziś przyszła moda na ciche, za to po weselu hałas się zaczyna.

Kruszec zapewne dla tego nazywa się kruszcem, że wszystko kruszy.

Powiedz mi, jak się ludzie z tobą obchodzą, a powiem ci, kim jesteś

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz 2-gi „Córka pułku", opera komiczna Donizetti'ego. We czwartek po raz trzeci „Córka pułku". W piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton", komedya w 5 aktach Gerharda Hauptmana (z p. Ruszkowskim w roli tytułowej). W sobotę po poł. o g. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Oblężenie Lwowa". dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego. W sobotę wieczór o pół do 8-mej „Córka pułku". W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea, wieczorem o pół do 8-mej „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach W. Herberta.

Korespondencya Redakcyi. *M. K. M.* Prosimy się zgłosić do Redakcyi.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Donizetti, kompozytor wystawionej wczoraj w teatrze Skarbkowskim „Córki pułku", był twórcą sześćdziesięciu oper. Pokaźna liczba jego dzieł, świadcząca o niezwykłem bogactwie melodyi, imponuje zapewne kompozytorom naszych czasów, których dzieła zdają się wołać: Królestwo za myśl! Królestwo za melodyę! Resztę zalet posiadamy, a nawet w lepszym gatunku niż je posiadał Donizetti. Najbardziej zadziwiającą jest jednak okoliczność, że — jakkolwiek nie wszystkie opery Donizetti'ego wytrzymałyby krytykę naszych czasów — niektóre jego dzieła mimo swej zacofanej formy przetrwały ząb czasu i mimo zmieniającego się kierunku w muzyce utrzymują się do dziś dnia na repertuarzu największych scen i cieszą się popularnością na całym świecie. Nie ulega wątpliwości, że owe najlepsze dzieła Donizetti'ego, do których należą „Córka pułku", „Napój miłosny" i „Łucya Lammermoor" zawdzięczają swój długi żywot tylko swej obfitej melodyjności, która zawsze trafi do przekonania słuchacza, byle tylko ją odziać w jaką taką formę. Z całą przyjemnością wysłuchała więc wczoraj licznie zebrana publiczność „Córkę pułku" i bawiła się dobrze dzięki kompozytorowi, nie zważając wcale na libretto opery rzeczywiście zacofane w całem słowa znaczeniu i w dzisiejszych czasach niemożliwe. Gdyby „Córka pułku" była wystawiona z mniejszym pośpiechem i z dostateczną ilością prób, sukces opery byłby niezawodnie większy, a ensemble nie byłyby tak chwiejne, jak finał 1-go aktu, który tylko dzięki zimnej krwi, rutynie i przytomności umysłu p. Jareckiego nie skończył się klęską. Wogóle opera podobała się bardzo i niezawodnie utrzyma się na naszej scenie. Chóry były doskonale wyuczone, orkiestra trzymała się dobrze, a chwiejność, o której mówiliśmy, widoczną była tylko u solistów. Tytułową rolę śpiewała p. Bohussówna z muzykalnem zrozumieniem właściwem tej artystce, a grała doskonale i stworzyła bardzo sympatyczną postać markietanki 21 go pułku. Partya ta jednak wymagająca wiele siły i bardzo wielka pod względem objętości męczy widocznie zasoby wokalne p. Bohussównej, a bądź co bądź przerasta — może chwilowo — wytrzymałość jej głosu. Natomiast w sposób czarujący odśpiewała p. Bohussówna wkładkę w 2-gim akcie, mianowicie walc Arditi'ego „L'estasi" i zbierała rzęsiste oklaski za prawdziwie artystyczne wykonanie tego utworu.

Sierżanta Legarde, typ grenadyera starej daty stworzył p. Bogucki i zasłużył również na gromkie oklaski. Wieśniaka Tonia byłby ładnie śpiewał p. Orzelski, gdyby nie ustawiczne forsowanie głosu. Artysta ten powinien nareszcie zrozumieć we własnym interesie, że zbyteczna i sztucznie wywołana siła osłabia estetyczność wrażenia, a samemu artyście szkodzi, bo zrywa głos przedwcześnie. Mniejsze role były wykonane z powodzeniem przez panie Radwan i Skalską i pp. Kiczmana i Myszkowskiego. Bardzo ładnie odegrała orkiestra uwerturę pod batutą p. Jareckiego, naszego zasłużonego kapelmistrza. Wystawa opery była staranna.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 listopada.

(Z.). Obraz giełdy naszej jest wciąż ten sam. Ruchu nie ma żadnego, tendencyi prawie żadnej, to też często jedna, jedyna transakcya zrobiona w jakimś papierze wywołuje stosunkowo bardzo znaczne różnice kursów. Kulisa wciąż czyni zabiegi o uzyskanie jakichś ulg w podatku giełdowym. Oświadcza więc gotowość zawiązania korporacyi, która odpowiadać będzie finansowo za każdego członka do wysokości 6 000 złr. i wypracowano już nawet projekt statutu tej korporacyi, atoli zawiązanie jej czynią kulisyerzy zależnem od tego, ażeby minister finansów poprzednio przyrzekł im pewną restytucyę zapłaconego przez nich podatku. Kulisa powołuje się na paragraf ustawy o podatku giełdowym, który pozwala ministrowi w uwzględnienia godnych wypadkach przyznawać pewne ulgi. O ruchu dzisiejszym tyle tylko zanotować wypada, że pomimo kompletnej stagnacyi kursa utrzymały się mniej więcej na ostatnim poziomie. Tylko alpiny spadły o 2 złr. skutkiem sprzedaży kilku wielkich spekulantów. Renta wspólna papierowa i obie koronowe podniosły się o 5 ct., srebrna spadła o 10, austr. złota o 20 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351 60, węgierskie 385 50, Anglobanki 162.—, Uniony 289 50, Bankvereiny 252·—, Länderbanki 216 75, Ludwiki 212 75, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·35, srebrna 102 20, austryacka złota 123 05, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99 90, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53$^1/_2$, marki 11·76 —, ruble 1·27$^1/_2$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 8 listopada. Pszenica na wiosnę 12.17—12.21, żyto na wiosnę 9.08 do 9.10, owies na wiosnę 6.85—6.86, kukurudza na listopad 5.25, na maj-czerwiec 5.81 do 5.82, rzepak na styczeń-luty 13.50—13.60.

Wiedeń 9 listopada. Pszenica na wiosnę 12.06—12.09, żyto na wiosnę 9.01—9.13, owies na wiosnę 6.81, kukurudza na listopad 5.25 do 5.30, na maj-czerwiec 5.78, rzepak na styczeń-luty 13.50—13.60.

Spirytus 19.50—19.80.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 10 października 1897.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienne, ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·90 do 11·25, żyto gotowe 7·90 do 8·10, owies obroczny 6·80 do 7·—, jęczmień 6·— do 7·50, rzepak 12·75 do 13·25, lnianka 8.25 do 8·75, groch 7·— do 9·50, wyka 4·50 do 5·—, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·— do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 14·75 do 15·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 listopada.

Eksport zboża z portów amerykańskich, tak samo jak z Rosyi odbywa się w ogromnych rozmiarach, a pomimo to w międzynarodowym handlu zbożowym mocna tendencya utrzymuje się bez przerwy, gdyż przypuszczenie, że podaż tych krajów niebawem musi doznać uszczuplenia, wydaje się być słusznem. Wiadomości z Argentyny są pomyślne, lecz na razie nie można przewidzieć, jakie kwantum Argentyna dla Europy dostarczyć może, a rezultaty tamtejszych zbiorów z roku na rok ogromnie się różnią.

Zaofiarowanie na targach krajowych także bynajmniej nie jest natarczywem, a młyny z trudnością zaopatrują swoje potrzeby i to w znacznej części zbożem zagranicznem. W tych warunkach ceny zboża wogóle stale się trzymają i na razie więcej się zanosi na zwyżkę, niż na zniżkę.

Płacono: pszenicę białą 10.60—11·50, czerwoną 10.90—12·00, żółtą 10·90—12·00; żyto 8·30—8·85, jęczmień browarny 7.00—8·50, na paszę 6·00—6·70, owies 6·90—7·50; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 8 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 496, węgierskich 3740 i niemieckich 901, razem 5137 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo 43$^1/_2$ zł., za buhaje i krowy 22 do 32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 10 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił tu wczoraj o 10 wieczorem z Monzy.

Minister finansów dr. Biliński był wczoraj na audyencyi u Cesarza. Również był na audyencyi węgierski minister finansów Lukacs.

Paryż 10 listopada. Na wczorajszej radzie ministrów oświadczył prezydent gabinetu Meline, że wyrok, wydany przez sąd wojenny na kapitana Dreyfussa za szpiegostwo, był zupełnie prawidłowy, i że nieprawdziwe są wszelkie rozsiewane przez niektóre dzienniki pogłoski, jakoby rząd francuski otrzymał jakieś dokumenty stwierdzające niewinność Dreyfussa i dające podstawę do wznowienia jego procesu.

Waszyngton 10 listopada. Na wczorajszej radzie ministrów odczytano odpowiedź rządu hiszpańskiego na notę wystosowaną przez posła Stanów Zjednoczonych Woodforda w sprawie Kuby. Gabinet waszyngtoński uznał tę odpowiedź jako zadowalniającą i zdolną rozproszyć wszelkie obawy, jakoby mogło dojść do wybuchu kroków nieprzyjacielskich.

Londyn 10 listopada. Na wczorajszym bankiecie w Guildhall miał Salisbury mowę, w której wskazał na to, jak wiele zrobił koncert europejski w ostatnim roku. Pomimo wielkich trudności utrzymano zgodność koncertu, a nie można żadnego rządu czynić odpowiedzialnym za to, co koncert zaniedbał uczynić.

Abstrahując od wojny greckiej udało się przecież utrzymać pokój europejski i powstrzymać Grecyę od samobójstwa. Niezałatwioną jest jeszcze kwestya kreteńska. Prawda, że przy wielu zaletach brak koncertowi europejskiemu jednej, tj. szybkości działania, wszelako gdyby go nie było, żadne z mocarstw nie byłoby w stanie zdziałać czegoś lepszego nad to, co on zdziałał

W końcu wyraził Salisbury nadzieję, że zgoda mocarstw potrwa i nadal.

Wiedeń 10 listopada. Marszałek Stanisław Badeni odjechał dziś do Lwowa.

Minister hr. Gołuchowski był dziś o 11 przed południem u Cesarza na osobnem posłuchaniu.

Wiedeń 10 listopada. (*Rada państwa*). Dzisiejsze posiedzenie zagaił wiceprezydent Abrahamowicz o godzinie 11 minut 15 w obecności wszystkich ministrów.

Narodowiec niemiecki Dobernig złożył urząd sekretarza.

Schoenerer postawił wniosek o imienne głosowanie nad tem, czy petycyę Wydziału powiatowego w Chebie wydrukować w całości i dołączyć do protokołu. Wniosek ten poparto dostatecznie, zarządzono więc imienne głosowanie.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 listopada. K. hr. Scipio z Krakowa. K. Czarkowski z Niedarowa. A. dr. Goldhamer z Sanoka. W. Rutkowski i A. Pożniak z Dynowa. A. Dąmbski z Nosówki. R. Nasko z Kołomyi. St. Dienstl z Stryja. A. Gregurich, A. Geiger, M. A. Berger i D. Bischofswerder z Wiednia. Dr. A. Bergwerk z żoną z Drohobycza. J. Fabiański z Potoka. B. Daszewski z Rohatyna.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. J. Giżowska z Podwysokiego. R. Janicki z Berezowicy. W. Sarnecki z Turynki. B. br. Popper z Wygody. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. F. br. Loewenstein z Wiednia. J. Koch z Ołomuńca. L. Fitzky z Kistrynu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. J. Dworkowski z Korzenicy. J. Wolgner z Komorówki. Hrabia A. Breza z Witowic. St. Wasilewski z Siemuszowa. J. Kiebuzińska z Przemyśla. J. Nowak z Olchowiec. M. Aschkenazy z Niedzielisk. Ks. A. Wojnarowicz z Łożniowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 10 listopada. Wł. Kozłowski z córką z Peretoki. Dr. Schmid, F. Tandler, E. Krepowa i N. Szydłow z Wiednia. S. Karwałowa z Starego Sioła. P. Januszkiewicz z Danielówki. Dr. A. Krokiewicz z Krakowa. R. Flurl i J. Merklen z Berlina. Z. Ziglarz z Kremsu. O. Szymański z Tarnowa. K. Kowalczyk z Jaworowa. S. Ochmański z Dąbrowy. F. Jelonek z Poznania. G. Seegron z Paryża.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 10 listopada. J. Górski z Tarnopola. M. Piasecki i G. Janoszewski z Kołomyi. E. Gelber z Tarnowa. W. Maculski z Żółkwi. Ks. M. Sadowski z Brzeżan. A. Royanowicz z Borszczowa. S. Aberdam z M. Sziget. J. Lauer z Złoczowa. T. Fischer z Wiednia. J. Gärtner i J. Splitter z Krakowa. M. Jaworska z Skomorowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do

Jana Kazimierza Hrabiego Tarnowskiego

z Hołobutowa obecnie we Lwowie.

Na drukowany i osobiście rozdawany paszkwil, skierowany przeciw mojej osobie i mojemu handlowi oświadczam: iż nie wyrządzę Mu tej przyjemności bym się przed szerszą publicznością z postępowania mego szczegółowo tłumaczył.

Kupiec szanujący swą godność nie jest obowiązany razem z zapłatą za kupiony przedmiot przyjmywać także niegrzeczności ze strony kupującego a tembardziej od człowieka, który powinien taktem, uprzejmością i grzecznością innym przyświecać.

Myli się Hrabia sądząc, iż podkopie paszkwilami mój byt materyalny, ludzie rozsądni okazują dla Jego nietaktu litość i ubolewanie. — Od tygodnia bowiem otrzymuję dowody życzliwości i zapewnienia, iż Jan Kazimierz Hrabia Tarnowski, kupca Jana Riedla obrazić nie może!

JAN RIEDL.

We Lwowie 1897.

Lwów 10 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.75 do 214.75. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287 — do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97 30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1 28·60. 100 marek niemieckich 58.60 do 59,10.

Wiedeń 8 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 253.50, węgierskie akcye kredytowe 386·50, anglobanku 162.00, bankvereiny 251 50, unionbanku 290·00, laenderbanku 218·—, staatsbahny 334.75, lombardy 81.12, elbethale 259.50, akcye tytoniowe 153.00, rima 253.50, alpiny 130.70, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.95, losy tureckie 60.30, marki 58.86, ruble 127.75.

100)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXII.

Niewysłowione uczucie błogości i spokoju opanowało umysł i serce Izi od owego pamiętnego wieczoru w którym życiu jej przywrócony został blask dawny a duch jej zaczerpnął nowej nadziei i otuchy na przyszłość. Z rozkoszą i bezgranicznem zaufaniem poddawała się ona pod kierunek Artura Haldimonda, rada, że może wesprzeć się na jego silnem, męskiem ramieniu i złożyć w dłonie jego cały ciężar trosk swoich i niepokojów. Doznawała ona nieopisanej ulgi na myśl, że ojciec jej zwierzył ciemną tajemnicę swojego życia duchownemu doradcy, i że otwarł zamknięte dotąd upusty swojego zbolałego serca nie wahając się upokorzyć przed równym sobie człowiekiem. To też pierwszą jej myślą w tej wzruszającej chwili, kiedy wyznała miłość swoją Arturowi Haldimondowi, był jak zawsze ten ojciec, któremu przyrzekła, że zawsze pierwsze miejsce zajmować będzie w jej sercu, i któremu dotrzymała dotąd obietnicy. A teraz, dumna z uczucia jakie wzbudziła w człowieku którego naturę poczytywała za wyższą, wznioślejszą i szlachetniejszą od Mortona, wspominała walkę jaką stoczyć z sobą musiała wyrzekając się pierwszego kochanka, i rozpacz jaka nią miotała na myśl, że żaden już najsłabszy promyczek radości nie rozjaśni dalszego jej żywota. Była ślepo posłuszną woli ojca, a teraz otrzymała za to nagrodę w bezgranicznej miłości i poświęceniu człowieka, który wydawał się jej wyższym nad wszystkich i jakby królem pomiędzy swymi współbraćmi.

Arturze — odezwała się raz nieśmiało do niego spoglądając na wyniosłą jego postać i szlachetną twarz — wyobrażam sobie, nie wiem dlaczego, że Agamemnon musiał być podobnym do ciebie.

— Moja najmilsza — odparł uśmiechając się z jej dziewczęcego zapału — byłbym bardzo nierad z podobieństwa do człowieka tak wątpliwego charakteru.

— Możebym powinna była raczej zaczerpnąć moje porównanie z Biblii i powiedzieć, żeś podobny do Saula.

— I to nie, moja droga. Ci dawni bohaterowie przedstawiają się naszej wyobraźni bardzo malowniczo, ale ani historya, ani tradycya nie przekazuje nam skończonego typu rzeczywistej piękności charakteru aż do czasu kiedy Chrystus zstąpił na świat, aby w nas wpoić boskie pierwiastki miłości. Ogrom uzasadnionej nienawiści, potęga zemsty, wspaniale ujawniają się w starym Testamencie, ale miłość jest kwiatem wykwitającym tylko na chrześcijańskiej niwie.

W ów wieczór, kiedy Izia dała słowo Arturowi, prosto z objęć kochanka udała się do gabinetu ojca. Chciała z ust jego własnych usłyszeć, że pochwala jej wybór; chciała ujrzeć twarz jego rozjaśnioną wyrazem spokoju a nawet szczęścia. Wsunęła się cicho do pokoju i zastała go siedzącego przy biórku, zatopionego w głębokich myślach. Przyćmiona wielka lampa rzucała żywe światło na porozkładane dokoła książki, zastawiając bladą twarz jego w cieniu. Izia w milczeniu osunęła się na kolana u jego boku jak to zwykła była czynić dawniej zanim niewidzialna jakaś zapora rozdzieliła ich kochające serca.

— Ojcze!.. mój ukochany ojcze — szepnęła rozmarzona słodko — jestem nad wszelki wyraz szczęśliwą, i oto przyszłam powiedzieć ci o mojem szczęściu. Zaledwie śmiem mu dowierzać zanim z ust twoich nie usłyszę, że pochwalasz mój wybór, i że jesteś zeń zadowolonym.

On objął ją drżącemi ramiony i długo w milczeniu tulił do piersi niemogąc przemówić słowa.

— Ukochana moja — szepnął nareszcie — jestem więcej niż zadowolonym. Czuję się tak szczęśliwym w tej chwili, jak niespodziewałem się już być z tej strony grobu. O! Iziu, jam mniemał, że grzech mój zwichnął tobie życie na zawsze; a teraz drogie twoje usta spowiadają mi się same ze szczęścia, które napełnia twoją duszę; oczy twoje, które tyle łez wypłakały przezemnie, spoglądają rozjaśnione w przyszłość, a to mi jest niewysłowioną pociechą. To najjaśniejsza karta mego zaciemnionego żywota, Iziu.... żywota, którego tylko jedna miłość twoja była całą osłodą.

— Drogi ojcze, życie twoje przedłużone będzie, z woli Boga, miłością naszą i staraniem, jeżeli pozwolisz Arturowi — tu usta jej zadrżały nieco wymawiając imię ukochanego — jeżeli pozwolisz mu być synem dla ciebie.

— Będzie mi on droższym niż rodzony syn jeżeli tylko uczyni ciebie szczęśliwą. Ale dni moje są policzone, dziecko moje. Nie chcę, abyś się łudziła fałszywą nadzieją. Bóg był bardzo miłosiernym dla mnie. Pozwolił mi dożyć chwili kiedy przyszłość mojego jedynego dziecka widzę roztoczoną przed nią jak kwietny łan rozesłany w słońcu. Mógł teraz rozstać się z nią u progu szczęścia.

— Nie, nie, nie mów tego, ojcze! — łkała konwulsyjnie, tuląc się w jego ramionach. Nie może być dla mnie szczęścia na tym świecie bez ciebie.

— Iziu, gdybyś ty wiedziała jak ja zmordowany jestem życiem, jak mi ciężko było dźwigać lat tyle to brzemię zgryzoty i wyrzutów sumienia. Tyś ulżyła mi tego ciężaru, ale siły moje wyczerpane i myślę o grobie jak o miejscu wypoczynku. Ufam — tak Iziu, nauczyłem się ufać, że tam, po za tą ciemnią grobową, istnieje świat nieznany, w którym skołatany duch mój zazna wytchnienia, i gdzie drogie twoje wspomnienie przyświecać mi będzie jak anielskie oblicze. Iziu... ostatnimi czasy jakaś przepaść rozdzieliła nas dwoje... Czy to dlatego, że odkryłaś tę jedną ciemną plamę w mojej przeszłości?

— Nie przestałam cię nigdy kochać, ojcze! — zapręczyła gorąco. — Przeciwnie, kochałam cię bardziej jeszcze, domyśliwszy się twojej tajemnicy, bo serce moje przepełnione było najgłębszą litością dla ciebie. I wiem wszystko o mojej biednej matce; wiem jak była nieszczęśliwą, nie mogąc cię kochać tak jak na to zasługiwałeś; wiem jak okrutnie zdradzonym zostałeś przez przyjaciela twojej młodości. Najmilszy ojcze, wierzaj, że ani na chwilę uczucie moje dla ciebie nie osłabło.

— Bogu niechaj dzięki będą za to. Sądziłem, żem stracił miłość mojej córki.

— To było niemożebnem, ojcze!

ROZDZIAŁ XXIII.

Elżunia zabrała się ochoczo do dzieła, ale pomimo podtrzymującego ją zapału, praca okazała się bardzo ciężką i mozolną. Życie swoje całe spędziła ona dotąd wśród znajomych twarzy, otoczona szacunkiem i życzliwością całego małego, wiejskiego światka, wśród którego się obracała. Nie było dotąd ramiących ją cierni na jej drodze wytkniętej prosto; wszyscy ubodzy wieśniacy, których w potrzebie wspomagała, czcili ją jako przybraną córkę miss Blake, za pośrednictwem której spływały na nich łaski dziedziczki. Szła ona zawsze do nich z pełną dłonią, to też pewną była życzliwego przyjęcia w każdej chacie.

A tu w tym ogromnym miejskim szpitalu, gdzie nikt jej nie znał i nie dbał o nią, jakże odmiennem było jej życie! Doktorzy spieszyli się zawsze, w krótkich słowach wydawali jej swoje rozkazy, nie interesowali się bynajmniej jej pracą, i traktowali ją jak machinę do spełnienia swoich zleceń. Choroby dokoła niej były tak odrażające, cierpienia tak straszne, że duch jej zamierał chwilami z niemocy przyniesienia im jakiejkolwiek ulgi. Co innego było siedzieć w schludnej chacie, przy łożu umierającego wieśniaka, słuchając jego budującej rozmowy o tym lepszym świecie, ku któremu dążył pełen nadziei i wiary, a co innego — spoglądać na ten długi szereg łóżek na których ludzkie istoty wiły się w katuszach bólu, ostatniem tchnieniem swojem bluźniąc Bogu i patrzeć na obydne nieraz objawy chorób, które wstrętem i odrazą napełniały najbardziej współczujące serce. Elżunia przyzwyczajała się do pracy i zamierała wytrwać na obranem stanowisku do końca; a jednak bywały chwile kiedy siły i odwaga opuszczały ją zupełnie, a wtedy z sercem ciężkiem jak ołów wracała na ulicę Miltona i zamykała się w swoim pokoiku, aby wylewać gorzkie łzy nad swoją bezsilnością i niezaradnością.

— Nie podołam nigdy zadaniu — mówiła sobie zniechęcona. — A jednak muszę iść dalej. Gdybym ustała w pół drogi, pogardziłabym sobą za mój brak wytrwałości.

Łatwiej może przyszłoby jej znosić doświadczenia chwili obecnej, gdyby mogła wyrugować z myśli pamięć przeszłości. Ale nieszczęście przeszłość ta opromieniona barwami tęczy stała wciąż przed jej oczami. Dusza jej rwała się na skrzydłach tęsknoty do tego utraconego na zawsze raju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża. Zarzdca W. Hodak.